Cena jednego egzemplarza 25 groszy Należytość pocztowa opłacona ryczałtem Rok XIX
Nr. 14 Kraków, dnia 5 Kwietnia 1931.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13012

Alleluja!

Zagrały dzwony w spiżowe tony,
Klęczy w świątyni lud rozmodlony...
Na skrzydłach wiosny wzniósł się rado-
Hymn jak skowronek w lazurach [sny
Zmartwychwstał Pan -- Alleluja [buja:

Ciszę Grobową zbudziło słowo.
Ziemia przywdziała szatę godową!
Pod stopy Boże ściele w pokorze
Kobierce barwne pachnących kwiatów.
Zmartwychwstał Chrystus Pan światów.

Zagrały dzwony w spiżowe tony...
Przed twym ołtarzem upokorzony
Błagam Cię Chryste, o serca czyste,
O zachowanie ducha tężyzny
W służbie kochanej Ojczyzny!

„...Jak mamy z martwych powstać..."

Rok rocznie, już od dwóch tysięcy, przeszło, lat, budzi świat chrześcijański w tym czasie z martwoty duchowej i zimowej radosny okrzyk: Alleluja!

W okrzyku tym, kończącym nasze przecudne starodawne pieśni wielkanocne, jest radość budzącej się wiosny i czystych, wyzwolonych z grzechu i win ludzkich dusz.

Rok rocznie śpiewamy w tę kwietniową niedzielę:

„Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest,
Jak mamy z martwych powstać
Z Panem Bogiem królować".

Martwota ta, o której śpiewamy, to nie tylko śmierć ciał, ale przedewszystkiem znieczulenie duszy ludzkiej na wszelkie zło, toczące serca dzisiejszych społeczeństw, które to zło nie daje nam, nie pozwala dojść do królestwa Bożego na ziemi.

Już trzynaście lat dobiega od chwili, gdy święciliśmy radosne zmartwychwstanie naszej Ojczyzny, która, nie nie winnie, jak Chrystus Pan, ale za grzechy swoje cierpiała, i wówczas w dzień tego cudu boskiego, w dzień tego zmartwychwstania zdawało się, że wolnością odnowią się i serca narodu polskiego, że Miłość zwiąże wszystkie sta-

W DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

ŻYCZYMY NASZYM KOCHANYM P. T. CZYTELNIKOM i PRENUMERATOROM, BY **CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁY** TCHNĄŁ W ICH DUSZE RADOŚĆ NOWEGO ŻYCIA, ODRODZONEGO O DUCHU KATOLICKIM. ŻYCZENIA **„WESOŁEGO ALLELUJA"** BEZ TROSKI, BEZ KŁOPOTU I CIERPIEŃ, ŚLEMY KAŻDEMU Z WAS **KATOLICKO-LUDOWI!**

Redakcja i Administracja
„LUDU KATOLICKIEGO"

ny pracą twórczą i mrówczą. Tymczasem stało się wręcz inaczej.

Przyszli ludzie, mający w garści ten posiew szatański, nienawiść i zaczęli w nasze otwarte serca siać zawiść klasową, społeczną, zawiść politycznych różnic, zawiść do jednostek a wreszcie ten najgorszy chwast trujący, nienawiść do Kościoła katolickiego i do Boga.

Wśród inteligencji nurtować począł szkodnik w postaci wolnomyślicielstwa, będącego zresztą nieodrodnem dzieckiem sowieckich „bezbożników" a na lud wiejski i na robotnika spadły dwie bliźniacze zmory socjalizmu i chłopskiego radykalizmu.

Ogromna część społeczeństwa naszego poddała się wpływom tych dwóch usypiaczy sumienia narodowego i chrześcijańskiego i był czas, kiedy naprawdę trzeba było poważnie trwożyć się o los Kościoła katolickiego w Polsce i o nasze narodowe wartości, wypielęgnowane przez katolicką tradycję naszego narodu.

Niebezpieczne falowanie sejmowładztwa nie dawało gwarancji, czy ci, którzy zalewają nienawiścią wieś i bruki naszych miast, nie wtargną i tam, gdzie decyduje się o charakterze całego państwa.

Teraz, przynajmniej na razie, niebezpieczeństwo to minęło, ale tylko na razie.

Żaden rząd, żadna jednostka nie zdoła ochronić Polski od tego zła raz na zawsze, jeśli nie zmartwychwstaniemy z tej martwoty duchowej, martwoty czyniącej nas podatnymi wszelkiej lewicowej zgniliznie, która narazie umiejscowiona siła, może w jednej chwili, rozprzestrzenić się po całym organiźmie naszego społeczeństwa.

Zło to, na razie, zataiło się. Wyznawcy najobskurniejszego bezbożnictwa, socjaliści, przybierają dla celów taktycznych nabożne minki. Chłopski radykalizm, zlany do jednego koryta, pokrył się na razie rzekomą obojętnością wobec zagadnień wyznaniowych, gwarantując nawet kościołowi „nietykalność", ale czy tacy: Putkowie, Dąbscy, Wrony, Walerony i Thugutowie dają jakąkolwiek w tej sprawie gwarancję? Ta „nietykalność" to tylko na czas walki, dla zjednania sobie kondotjerów, a w razie zwycięstwa tych panów, Meksyk i Moskwa powtórzyłaby się u nas w odpowiedni, do ich osobistych przekonań, sposób.

Nie zapanuje więc duch Boży, królestwo Boże, o którem śpiewamy w pieśniach wielkanocnych, wrazie zwycięstwa naszej lewicy.

Niech lud wiejski, niech robotnik wydrze się z pod uroku tych usypiających sumienia katolickie oczu lewicowej demagogji i zmartwychwstanie do życia w duchu Chrystusowej Miłości nie dzielącej ludu na rozżarte na siebie klasy społeczne, na kasty nawzajem się zwalczające, lecz jednoczącej wszystkich w twórczej pracy, we wspólnym wysiłku dla dwóch celów, z których pierwszy to: Królestwo Chrystusa na ziemi a drugi, potęga i dobrobyt naszej kochanej Ojczyzny.

M. Sabatowicz.

O zgodę i miłość dwóch bratnich narodów.

List pasterski biskupa grec.-kat. Chomyszyna.

Z końcem marca ukazał się list pasterski biskupa diecezji stanisławowskiej obrządku grecko-katolickiego J. E. ks. dr. Grzegorza Chomyszyna pod tytułem:

„Do ludzi dobrej woli o położeniu politycznem ludności ukraińskiej w państwie polskiem".

Na wstępie swego listu pasterskiego zaznacza ks. biskup, że tylko ta polityka wydaje owoce dobre, która opiera się na przyrodzonych i nadprzyrodzonych prawach Bożych.

Bizantynizm, w którym zrosła się w ciągu wieków ludność ukraińska, nie wytworzył w niej poszanowania dla autorytetu, nie zrodził w niej wyższego duchowego życia i wyższych idei. Brak zastosowania w życiu zasad wiary i etyki wytworzył w umysłach stan anarchji.

Były chwile, kiedy ludność ukraińska w Polsce mogła uzyskać pewne korzyści i polepszenie bytu, jednak zaślepieni przywódcy polityczni zajęli stanowisko nieprzejednane.

„Stanęliśmy i stoimy do dziś — pisze ks. biskup — na stanowisku negacji, gorączki nacjonalistycznej, demagogji i ponosimy z dniem każdym wielkie straty, czynnikom zaś państwowym i społeczeństwu polskiemu dajemy powód do stosowania względem ludności ukraińskiej tem większej bezwzględności. — A przecież prosty rozum nam mówi, że żadne państwo na świecie nie może tolerować, a tem więcej życzliwie traktować obywateli, którzy nie chcą je uznać, albo podporządkować się jego władzy".

Opierając się na słowach Pisma św.: „Albowiem niemasz zwierzchności, jedno od Boga, a które są, od Boga postanowione (Rzym. 13, 1). Ks. biskup tak pisze: „I dlatego nasze negatywne stanowisko w stosunku do państwa polskiego, chociażby i obcego nam, nie odpowieda ani wymogom zdrowego rozsądku, ani zasadom wiary i etyki, a nam, osłabionym, wyrządza wielkie straty i szkody".

Przechodząc do znanych aktów sabotażu w Małopolsce Wschodniej, pisze ks. biskup, że nie można ich uważać za objawy bohaterstwa, bo z gruntu są nieetyczne. Do tego użyta została młodzież; w rezultacie — wiele złamanych i zmarnowanych dusz ludzkich.

„Największy wróg naszego narodu nie mógł mu przynieść więcej krzywdy, jak ci, którzy wciągnęli młodzież do tego rodzaju czynów".

Akty saboażu — to nie droga do uzyskania niepodległości. W ten sposób wytwarza się tylko anarchistyczno-konspiracyjny system, który w przyszłości może rozwalić i własne państwo.

„Państwo ościenne, wrogie Polsce, może umyślnie podsyca ten ferment u nas, aby wykorzystać niezadowolenie i na całe gardło krzyczeć o naszych krzywdach, ale czyni to tylko we własnym interesie, bo kto wie, jak samoby z nami postępowało, gdybyśmy się znaleźli pod jego panowaniem.

„A już jest czystem szyderstwem perfidna obrona ze strony bolszewików, którzy sami niszczą nasz naród na Wielkiej Ukrainie".

„Rozsądna i realna polityka wymaga, aby zaznaczać także pełną lojalność dla państwa, w którem żyjemy". Stojąc na gruncie pełnej lojalności, ludność ukraińska ma prawo domagać się od państwa uprawnień, należnych i koniecznych do swego rozwoju kulturalnego.

„Posuwam się jeszcze dalej — mówi ks. biskup — i ku zdziwieniu samych Polaków, a może ku oburzeniu Ukraińców, twierdzę, że nasza lojalność ma iść w tym kierunku, aby państwo polskie było silne i bezpieczne, ale zarazem i sprawiedliwe".

Gdyby Polacy pewnego dnia wynieśli się, wtedy na ich miejsce weszłyby chmary bolszewików, zamykając kościoły, duchowieństwo i inteligencję wybijając, albo zsyłając na Sołówki, odbierając rolnikom ziemię i wprowadzając pańszczyznę. A gdyby nie weszli bolszewicy, to zajmie nas inne państwo. „Wątpię — pisze ks. biskup — czy wtedy lepszą byłaby dola nasza".

Do samodzielności państwowej Ukraina ani była, ani nie jest jeszcze przygotowana.

Co innego Polacy, którzy zajmowali stanowiska odpowiedzialne w państwach zaborczych i którzy wytworzyli sobie zastęp wykwalifikowanych ludzi do rządzenia państwem. Powołuje się ks. biskup na zdanie dobrego znawcy stosunków ukraińskich, wizytatora apostolskiego Ukrainy, ś. p. O. Genoschi, który powiedział: „Ucraini nondun sunt maturi ad regendum" (Ukraińcy nie są jeszcze dojrzali do rządzenia!

A był to człowiek b. przychylny dla Ukraińców. Z tego jednak nie wypływa, aby ludność miała się wogóle zrzec myśli o swem samodzielnem państwie, tylko praca w tym kierunku nie powinna się opierać na wytworach fantazji, ale na mądrej i realnej polityce. „Nie wiemy, co kryje w sobie przyszłość. Cały Wschód to wielki sfinks. Może z popiołu i zgliszcz zbudzą się nowe narody i nowe

państwa, w stosunku do których tak Polska jak i Ukraina mają odegrać wielką rolę".

Co się jednak stanie z ideą Wielkiej Ukrainy (Sobornoj Ukrainy) — pyta ks. biskup. Sprawę tę — mówi traktuje się raczej sentymentalnie, fantastycznie. Naddnieprzańska Ukraina też niema ludzi wyrobionych, koniecznych do rządzenia wielkiem państwem. Z tego wszystkiego, co napisałem — konkluduje ks. biskup — twierdzę, że cała polityka obozu ukraińskiego w Polsce musi pójść po innej drodze, aniżeli dotychczas, po drodze ideologji katolickiej. „Chodziło mi o to — pisze ks. biskup — ażeby Polacy zrozumieli, że Ukraińcy chociaż w mniejszości, mogą pomóc albo zaszkodzić państwu polskiemu, że interes narodu ukraińskiego jest także interesem państwa polskiego. Historja splotła oba narody ze sobą nie na to, aby wzajemnie się zabijały, nienawidziły, niszczyły, lecz aby wzajemne stosunki ułożyły ze sobą po sprawiedliwości i spełniały tę wielką misję, jaka na Wschodzie czeka oba narody".

Słowo Boże.

Na niedzielę Wielkanocną.

Ew. św. Marka XVI, 1—8. „**W on czas Marja Magdalena i Marja Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy, namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z szabatów, przyszły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: któż nam odwali kamień, albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę i zdumiały się. Który im rzekł: Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał — nie masz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedzi do Galilei i tam Go oglądacie jako wam powiedział**".

Po długim poście, w czasie którego — przed oczyma duszy — stała nam postać cierpiącego Jezusa — „wesoły nam dziś dzień nastał".

Kto w czasie W. Postu chociaż nieco smucił się z Panem Jezusem — przed Bogiem się upokarzał, z win swoich się spowiadał, ten „dnia dzisiejszego pożądał".

Cóż się to stało takiego „tego dnia wielkanocnego"?.. „Tego dnia Chrystus zmartwychwstał — Alleluja! Alleluja!"

Wrogowie P. Jezusa zrobili wszystko, co im złość podyktowała, aby się Go pozbyć. — Zabili — na Krzyżu, i nawet po śmierci w spokoju nie zostawili. Od Piłata straż żołnierską uzyskali — postawili ją u grobu Zbawiciela, pieczęcią swoją grób poznaczyli.

Po wielkiej pracy — po olbrzymim wysiłku dla ludzkiego dobra i zbawienia — Jezus spoczywał sobie w grobie. A że już za dwa dni odpoczął, dnia trzeciego, kiedy pobożne niewiasty przyszły z wonnymi olejkami, by zabalzamować Jego członki święte — grób zastały otwarty, a zamiast Jezusa anioła ujrzały. Ten ich zagadnął: „Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego? — Wstał — nie masz Go tu, oto miejsce gdzie Go położono!" (św. Mar. XVI.).

Piekielne mocy zwojował — nieprzyjaciele podeptał
Do trzeciego dnia tam mieszkał — pieczęci z grobu nie ruszał — Alleluja, Alleluja! — śpiewa pieśń wielkanocna.

Chrystus zmartwychwstał własną mocą — z zabliźnionemi ranami — w zdrowem, pięknem ciele. Radujmy się, weselmy się z Pańskiego zmartwychpowstania, bo ono podpiera naszą wiarę. „Jeśli Chrystus nie powstał, próżna jest — woła św. Paweł — przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza" (I Kor. XV. 14). Ale Jezus z grobu wstał — więc wiara nasza mocna, jak twardy kamień, który przez trzy zaledwie dni gościł zwłoki Chrystusa.

Zmartwychwstanie Pańskie głosi nasze — kiedyś — zmartwychwstanie. Grób — zimna mogiła na cmentarzu — odstrasza każdego, ale pusty grób Jezusa wlewa do serca nadzieję i to pewną, niezachwianą nadzieję, że i ciała nasze na końcu świata opuszczą swoje groby, a połączone z duszą — pójdą do chwały wiecznej. Te ciała, które tu na ziemi więcej niemal kochamy, niźli dusze, a które w grobie zgnilizna zeszpeci i zniszczy, a robak pożre — zmartwychwstaną — i „w nich oglądać będziemy w niebie Zbawiciela naszego". Wiara nasza nas pociesza, że ciała nasze — teraz może ujemne, a w każdym razie nie całkiem doskonałe, kiedy nieraz sztucznie ich piękność trzeba podtrzymywać — po zmartwychwstaniu będą zdrowe, świeże, piękne pięknością niebiańską...

Tak! ale czy wszystkie — będą takie? Nie! odpowie ci katechizm — ciała potępionych będą szpetne — brzydkie. I słusznie — jaka będzie dusza, takiem i ten towarzysz jej — ciało, z którym Bóg od początku ją połączył. Ciało, które tu na ziemi zażywało jedynie rozkoszy i przyjemności zakazanych, które duszę plamiły — nie do chwały zmartwychwstanie. — Trzeba tedy trzymać je w karbach przykazań boskich, trzeba je umartwiać — poskramiać. Musi ono za żywota ziemskiego cierpieć, jeśli potem chce się weselić.

Inaczej może sądzisz? Może ci się widzi to słowo za surowe? Ano — to posłuchaj, co ci mówi w Ew. na II. święto Sam Jezus zmartwychwstały: „O głupi, a leniwego serca. — Izaż nie było potrzeba, aby to cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały Swojej?" (św. Łuk. XXIV.) Nie winny, najświętszy Jezus — musiał wpierw tak dużo cierpieć, zanim z grobu chwalebnie powstał. My niedobrzy — my grzeszni chcielibyśmy inaczej pójść do chwały?

I my nie inaczej zmartwychstaniemy w uwielbionych ciałach jeno po życiu na ziemi ukrzyżowanem. Jeśli będziemy nasze krzyżyki i krzyże na każdy dzień dźwigać chętnie, tak, jak Jezus Swój ciężki krzyż na Golgotę dźwigał, tylko wówczas będziemy mogli śpiewać wesołe Alleluja nie tylko na ziemi, ale i w niebieskiej Ojczyźnie.

X. W. O.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

PROJEKT KATOL. KONGRESU POKOJOWEGO.

Na ostatniem zebraniu katolików holenderskich w Amsterdamie, poruszono m. in. projekt zwołania międzynarodowego katolickiego kongresu pokojowego. Myśl tę omawia obecnie wychodzące w Rotterdamie pismo „Maasbote".

Zdaniem wspomnianej gazety, mająca się w roku przyszłym odbyć konferencja rozbrojeniowa, małe naogół rokuje nadzieje. Jeśli bowiem pragnie się usunąć niebezpieczeństwo wojny, trzeba przedewszystkiem zwalczyć powszechną dążność do współzawodnictwa. W tej sprawie katolicy mają szczególnie dużo do powiedzenia. Oni to powinni zwrócić uwagę światu, że prawdziwa moc polega nie na ilości i jakości broni, lecz na sile moralnej, której źródłem zrozumienie sprawiedliwości. Zanim więc zbierze się konferencja rozbrojeniowa, katolicy całego świata muszą jasno i dobitnie wyrazić swą wolę w kierun-

ku pokoju, opartego o miłość i sprawiedliwość chrześcijańską.

Nadmienić wypada, że przygotowania do odbycia takiego katolickiego kongresu pokojowego, są już w toku.

ZNALEZIONA CZASZKA ŚW. ELŻBIETY WĘGIERSK.

Z Brukseli otrzymujemy wiadomość, iż w tamtejszym kościele św. Guduli odnaleziono w tych dniach czaszkę św. Elżbiety węgierskiej, która w dniu 19 listopada 1231 zmarła w 24-ym roku życia w Marburgu. Relikwię tę otrzymał kościół św. Guduli w r. 1617 od arcyksiężnej Izabeli. Jeden z belgijskich profesorów uniwersytetu w obecności kilku dostojników kościelnych dokonał antropologicznych pomiarów na wykrytej czaszce i potwierdził, iż chodzi tu niewątpliwie o czaszkę św. Elżbiety węgierskiej.

DARY MILJONERA AMERYKAŃSKIEGO dla PAPIEŻA

Amerykański przemysłowiec i miljoner, Louis Mendelson, zaofiarował papieżowi Piusowi XI, wspaniały prezent, składający się ze zbioru dokumentów sekretarza stanu z czasów panowania papieża Aleksandra VII i późniejszego papieża Klemensa IX.

Pozatem miljoner amerykański zaofiarował papieżowi pięć aksamitnych czapek papieża Klemensa IX, oraz szereg cennych portretów.

POŻAR KOŚCIOŁA W KAMIENICY.

Dnia 25 marca spłonął doszczętnie zabytkowy kościół w Kamienicy nad Dunajcem za Łąckiem.

REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW NA JASNEJ GÓRZE.

Zgodnie z uchwałą Episkopatu w roku bież. odbędą się cztery serje rekolekcyj kapłańskich na Jasnej Górze, a mianowicie: od 7 do 10 lipca dla księży prefektów, od 21 do 24 lipca dla księży wikarjuszów, od 28 do 31 lipca dla księży proboszczów i od 4 do 7 sierpnia dla księży profesorów fakultetów teologicznych i seminarjów. Rekolekcjami kierować będą księża biskupi. W rekolekcjach uczestniczyć mogą księża z całego kraju, a rekolekcje będą im policzone kanonicznie. Zgłoszenia wysyłać należy do O. generała Markiewicza na Jasnej Górze.

CO PISZE LUD.

Echa imienin Marsz. Piłsudskiego.

Jak lud coraz większą czcią otacza osobę Marszałka Piłsudskiego, świadczą najwymowniej uroczystości po wsiach w dniu Jego imienin. Nasza gmina, dzień 19 marca uczciła bardzo uroczyście i to samorzutnie bez jakichś nakazów, li tylko z nakazu serca. W dniu tym wieś nasza przybrała szatę odświętną. Do kościoła zeszło się ludu moc, jak w dzień świąteczny. O godzinie 8 rano odprawił nabożeństwo ks. Feliks Podgórniak. W czasie mszy św. wspaniałe pieśni śpiewały iście słowiczym głosem dzieci szkolne pod batutą wprawnej ręki p. Stanisławy Godekówny, nauczycielki naszej Rodaczki, którą Bóg obdarzył niezwykłym talentem głosu i umiejętności nauczania drugich pieśni. Nabożeństwo zakończono odśpiewaniem modlitw za Ojczyznę i „Boże coś Polskę".

Po nabożeństwie nieprzerwana fala ludu płynęła na poranek do wspaniałej sali, okazałego „Domu Młodzieży im. Ks. Biskupa Leona Wałęgi". Na poranek przybyło przeszło 600 osób.

Na poranek złożyły się:

1. Przemówienie ucznia klasy VI-tej.

2. Przemówienie ks. Feliksa Podgórniaka, który w płomiennych słowach wykazywał wielkości i znaczenie marszałka Piłsudskiego dla narodu. Przemówienie swe zakończył mowca okrzykiem na cześć Zacnego Solenizanta, co trzykrotnie zebrani powtórzyli całą piersią, tak by głos doleciał hen na Maderę.

3. Różne deklamacje dzieci szkolnych przeplatane piosenkami z repertuaru i znowu pod batutą p. St. Godekówny.

4. Obraz sceniczny: Jaś i Kasia na płatku róży, kroplami rosy, piórem pawiem, przyniesionem przez wietrzyk piszą życzenia dla Marszałka Piłsudskiego.

5. Na zakończenie pieśń „I-sza Brygada" i „Jeszcze Polska nie zginęła".

Nastrój był podniosły, widać było w obecnych wielkie przywiązanie, cześć i miłość dla Osoby Marszałka.

Każdy opuścił salę z wielkim zadowoleniem, pokrzepiony na duchu, wrócił do codziennych, szarych zajęć w tem przeświadczeniu, że za wzorem Swego Wodza trzeba pracować dla dobra Kochanej Ojczyzny. Wdzięczność za tak miłych chwil kilka należy się gronu nauczycielskiemu i ks. Katechecie, który jest niejako całą duszą gminy.

—:o:—

Jak powinno się załatwić sprawę mieszkań nauczycielskich.

Spraw opłaty mieszkań dla nauczycielstwa po gminach i miastach narobiła wiele hałasu w Sejmie. Z wielu stron zwracano się do posłów z tem, że gminy nie są w stanie pokryć tych kosztów. Według obliczeń innych, koszta potrzebne na opłacenie mieszkań dla nauczycielstwa w niektórych gminach przewyższa budżet tej gminy. Wszystko to przypada na okres bardzo ciężkich czasów płatności, a przypada także na czas dotkliwego przesilenia gospodarczego, któremu w wielkim stopniu uległy gminy i powiaty. Będzie więc bardzo ciężko wyciągnąć z gminnych płatników te świeże ciężary, a wobec tego należałoby się pokusić o inne rozwiązanie tej sprawy.

Niemniej jednak należy mieć na oku tę okoliczność, że już obecnie wytworzył się niemiły stosunek między gminami, a nauczycielstwem właśnie z tego powodu. A taki stan rzeczy nie leży ani w interesie gminy, ani tem mniej w interesie nauczycielstwa, gdyż wszelka nieufność i brak współpracy między szkołą a ludnością odbija się fatalnie na wychowaniu i na kształceniu dziatwy szkolnej.

Natomiast nie będzie dla nikogo dziwnem, jeśli gminy dostarczą nauczycielstwu mieszkania, ale koszta zapłaty za nie poniesie nauczycielstwo z własnej kieszeni. Prawo to obowiązuje wszystkich urzędników państwowych i komunalnych i nie można w tych ciężkich czasach obarczać nowemi ciężarami ludności. Jestem przekonany, że i nauczycielstwo tego sobie nie życzy, bo może lepiej rozumieć biedę poszczególnych gmin i powiatów niż niejeden z partyjnych posłów obecnego Sejmu. Obecnie żyjemy i pracujemy pod hasłem oszczędności i przyciągania pasa zarówno w gospodarce państwowej, jak i w komunalnej. Prawo to należy stosować we wszystkich wypadkach na potrzeby gospodarki gminnej i dlatego należy zwolnić gminy od ciężaru płacenia mieszkań dla nauczycielstwa. Każdy będzie musiał ponieść ofiary, aby związać koniec z końcem. Naprzód obcięto diety posłom i senatorom. Parę dni temu dotknęło to samo i urzędników banków państwowych. Sejm uchwalił 10 proc. podatek od podatku pensyjnego, i 15 proc. obetnie się wszystkim urzędnikom. Uchwalony budżet państwa trzeba będzie jeszcze więcej obniżyć, gdyż tego życie wymaga. Rząd ciśnie przemysł i handel, aby obniżono ceny wyrobów przemysłowych. Rolnictwo poniosło bardzo wielkie ofiary. W takich warunkach słuszną jest więc rzeczą, żeby i nauczycielstwo zapłaciło z własnej kieszeni za mieszkania dla siebie. **W. K.**

Z Prasy.

„Przegląd Katolicki" omawiając jedną z nowych książek a mianowicie:

„KANTORBERY TYMOWSKI a sprawa włościańska na Sejmie 1830 i 31 r."

Zwraca uwagę na tak często u nas niedocenianą rolę duchowieństwa katolickiego w dążeniu do uwłaszczenia włościan.

Czytamy tam:

Prasa mimochodem wspomina również o zasługach duchowieństwa dla sprawy włościańskiej. Zasługi te, niedoceniane, przemilczane zwłaszcza przez polityków chłopskich, uprawiających demagogję, godne są przypomnienia. Przedewszystkiem byt włościan był o wiele lepszy w dobrach duchownych, gdzie mniejsze były pańszczyzny. Pozatem duchowieństwo było, od czasów Skargi jeszcze, rzecznikiem sprawy włościańskiej. W kazaniach swych i pismach nawoływało ono do reformy społecznej, teorję często popierając czynem, że wspomnimy tu choćby dzieło Staszyca. W epoce Stanisława Augusta można wymienić około dwudziestu kapłanów, którzy gorliwie słowem i piórem apostołowali sprawę wyzwolenia chłopstwa. Ks. Karpowicz wołał w swych kazaniach: „Przebóg ojcami swego ludu jesteście, czy tyranami"? I odmalowywał dantejski wprost obraz doli chłopskiej. — „Chleb we łzach pożywają, plugawie w smrodzie, życie swe opłakane wiodacy".

Przypomnienie to jest dzisiaj, gdy lewica tak socjalistyczna, jak i chłopska, powołując się często na historję, rzuca na katolickie duchowieństwo oszczerstwa, bardzo na czasie.

Strażnicy Grobu Pańskiego.

Stara chrześcijańska legenda opowiada, że Matka Bolesna, obecna wraz z kilku apostołami przy zdjęciu Chrystusa z krzyża, przepowiedziała jednemu z nich Jakóbowi, podobnemu do Jezusa z oblicza, że zostanie pierwszym biskupem Jerozolimy i stróżem Grobu Pańskiego, a na świadectwo tego powołania nakreśliła krwią Zbawiciela podwójny znak krzyża na jego szatach. Przepowiednia sprawdziła się istotnie, a Jakób, jako pierwszy zwierzchnik jerozolimskiego kościoła, powołał szereg duchownych, mających pełnić straż dokoła Grobu Pańskiego, by nie został sprofanowany przez żydów lub przez pogan.

Myśl rozciągnięcia opieki nad miejscem, gdzie spoczęło ciało Chrystusa podjął z zapałem Konstantyn Wielki, który wzniósł na Górze Kalwaryjskiej marmurowy kościół Bożego Grobu, ustnawiając zarazem przy nim hojnie wyposażonych kanoników i polecając im pieczę nad świątynia oraz odprawianie specjalnych nabożeństw, ze Zmartwychwstaniem związanych.

Ale nastąpiły potem wieki, podczas których i kościół ten i instytucja i cała wogóle Jerozolima burzliwe przechodziła koleje. I dopiero zdobywca Ziemi św., Gotfryd z Bouillonu, stał się gorliwym piekunem Grobu Pańskiego, i odnowicielem zakonu jego stróżów.

Kościół Grobu Pańskiego, to okrągła świątynia, mieszcząca w środku marmurową kapliczkę z grobem (którego głazy obecnie służą kapłanom, jako ołtarz), stała się dotąd jednym z głównych celów pobożnych pielgrzymek. Nie brakło i pątników z Polski, niejednokrotnie dających wyraz wzruszeniom, ogarniającym duszę pielgrzyma na widok miejsca, gdzie spoczywały ongiś zwłoki Chrystusa. W wieku XVII poświęcił mu wspomnienie Mikołaj Krzysztof Radziwiłł w swej „Peregrynacji do Ziemi św.", opisując nietylko wygląd kaplicy, lecz także owe niezwykłe nabożeństwa, nieszpory i procesje przez zakonników w niej odprawiane. A w 200 lat po jego podróży niezapomnianą nigdy w życiu noc spędził u grobu Chrystusa Słowacki, z płaczem rzuciwszy się na kiemień.

Ale jednym z pierwszych pątników polskich, całujących głaz, skąd leciały ongiś radosne słwoa anielskie, był niewątpliwie znakomity rycerz, pan na Miechowie, zwany przez stare kroniki Jaksa herbu Gryf. Należał ponoć do drużyny rycerskiej Henryka Sandomierskiego, spieszącej na pomoc królowi jerozolimskiemu Baldwinowi III. Szczegóły to jednak nieustalone, będące przedmiotem sporów.

Pewnem jest natomiast, że rycerz ów, przybywszy do Jerozolimy w drugiej połowie 12-go wieku, odwiedził świątynię Grobu Pańskiego. I widocznie serce wojownika, pochodzące z dalekiej, północnej, do niedawna pogańskiej ziemi, serce może jeszcze dzikie i proste, ale wrażliwe na świętość i piękno, nie oparło się, jak i serce tylu innych po nim, wzniosłej poezji grobu, w którym nic niema z cmentarza i żałoby; jeno radość i triumf, urokowi słodkich śpiewów i modłów, rozbrzmiewających i porannej jutrzenki, wśród bicia dzwonów wiecznie dzwoniących weselem. I jemu, jak i tylu innym po nim, wspomnienie to głębokie zapadło w duszę. Więcej jeszcze zapragnął je zanieść ze sobą, na północ, do Polski, a odblask miejsc tych i obrzędów na rodzinnej znaleźć ziemi...

Postarał się tedy o sprowadzenie jednego z mnichów, Marcina Galla, do kraju i postawił go na czele zakonu, zwanego w Polsce później zakonem Bożogrobowców, przy ufundowanym z rodzinnych włości klasztorze w Miechowie.

Tu, w kościele miechowskim, w kaplicy, zbudowanej na wzór jerozolimskiej, dokoła „Bożego Grobu", kryjącego w sobie woskową podobiznę zwłok Chrystusowych, zaprowadzono u nas poraz pierwszy szereg nabożeństw, — związanych z okresem wielkanocnym... Tu jest więc początek zwyczaju strojenia „Bożego grobu" w Wielki Piątek.

Przejęte szczerą pobożnością, przyciągnięte okazałością i pięknem nieznanych dotąd w Polsce nabożeństw wielkanocnych, ściągały tłumnie pielgrzymki, zazwyczaj jerozolimskiemi zwane, do kościoła miechowskiego i do innych świątyń bożogrobskich z biegiem lat po całej Polsce fundowanych, by odwiedzić grób Chrystusowy.

Zwyczaj, przeniesiony z dalekiej Ziemi św., zrósł się w ciągu wieków z psychiką i życiem narodu, rozszerzył się na wszystkie świątynie w kraju.

I dzięki temu właśnie: dzięki czynowi polskiego krzyżowca, dzięki działalności Bożogrobowców na ziemi polskiej, dzięki potędze długowiekowej tradycji, kiedy nadejdzie Wielkopiątkowe popołudnie, w świątyniach naszych, czy są to katedry wspaniałe, czy ubożuchne kościoły wiejskie, rozsnuwa się nastrój przedziwny. W zmierzchu wieczornym, z głębi mrocznych naw zda się płynąć smugą światłości wizja „Bożego grobu", tonącego w zieleni i kwieciu, w glorji tysięcznych świateł. Przelewają się przez kościół rozmodlone, skupione tłumy, czarną masą ciągnące przez ulice miast.. A wspomnienie tam tego, świętego Grobu, w dalekiej Jerozolimie, wspomnienie tak bardzo przez Polskę ukochane, jest nieraz tak żywe i przejmujące, że zda się już, za chwilę, przepłynie ponad tłumem głos jakiś, niewypowiedzianie słodki: Kogóż szukacie? Niema już go tutaj...

Bo przez złocistą mgłę kwiatów, klejnotów i świateł rozwitą nad każdym z naszych „Grobów Bożych", słychać już dalekie, radosne dzwony polskiej Rezurekcji.

Z POLSKI

WIELKA RADA NA CZELE ORGANIZACJI BBWR.

Sekretarz generalny BBWR poseł M. Dolanowski w następujący sposób określa cele i zadania BBWR.:

Ideologiczną podstawą naszej organizacji, mówił pos. Dolanowski, jest zasada powszechnego obowiązku służby

społecznej. Członkiem naszego obozu może być czynny dzia łacz w życiu społecznem, a zatem człowiek, który niezależnie od pracy zawodowej ofiarowuje swe siły bezinteresownej pracy samorządowej, zrzeszeniowej, kulturalnej i tak dalej.

Organizacja nie zna członków „honoris causa". Następnie podkreślić pragnę jedną jeszcze podwalinową cechę naszej metody działania: chcemy wychować społeczeństwo w realnej pracy zespołowej i oduczyć je kultu dla frazesu i wiecowego ujmowania skomplikowanych zagadnień. Na czele naszej organizacji stoi

prezes i Wielka Rada B. B. W. R.

w skład jej wchodzą wszyscy ministrowie i podsekretarze stanu, będący członkami klubu parlamentarnego BBWR., prezydjum klubu parlamentarnego BBWR, przewodniczący poszczególnych grup tego klubu oraz prezesi Rad wojewódzkich, grup regjonalnych, wreszcie powołani przez prezesa przedstawiciele central organizacji społecznych, współpracy z BB oraz generalny sekretarz BB i jego zastępca.

Jest to organ kierowniczy, uposażony w rozległe uprawnienia organizacyjne.

Wielkiej Radzie podlegają: Rady wojewódzkie, komitety gminne i najniższe komorki organizacyjne.

Rozbudowa organizacji BBWR na zasadach powyżej streszczonych jest już na ukończeniu. Obejmuje ona całą bez wyjątku Rzeczypospolitą.

Dziś niema już powiatu, gdziebyśmy nie stanęli silną stopą i nie ujęli w organizacyjne karby powszechnego pędu społeczeństwa do zespołowej państwowo-twórczej pracy.

Przeoramy, kończy p. Dolanowski, duszę społeczeństwa polskiego i nastawimy ją na tor służby państwa.

PROJEKTY „LEWIATANA" PRZEDŁUŻENIA CZASU PRACY.

W łonie naczelnych zrzeszeń gospodarczych opracowuje się obecnie szereg projektów, które zgłoszone zostaną celem realizacji.

Projekty te dotyczą przedewszystkiem nowelizacji ustawy o czasie pracy w przemyśle. Sfery gospodarcze dążą bowiem do wprowadzenia 48-godzinnego tygodnia pracy i skasowania soboty angielskiej.

Następnie opracowywane są projekty zmierzające do zniżenia składek członkowskich w kasach chorych oraz zmiany rozporządzenia o funduszu bezrobocia w kierunku obniżenia maksymalnej płacy, podlegającej opłatom na fundusz bezrobocia. Obecnie odnośna stawka wynosi 10 zł.

Projekty te przedstawione zostaną odnośnym ministrom celem zrealizowania ich w drodze rozporządzenia

Jest to pierwszy etap dążenia sfer gospodarczych do zmiany obecnych ustaw w dziedzinie ustawodawstwa socjalnego.

Należy zaznaczyć, że niemal jednocześnie robotnicy-włókieniarze w Łodzi wysunęli projekt ustawy uregulowania czasu pracy na 40 godzin tygodniowo, widząc w tym projekcie możliwość częściowego przynajmniej złagodzenia klęski bezrobocia. Byłby już czas znieść ograniczenie czasu pracy i w handlu.

NASZE REZERWATY PRZYRODY.

Dyrekcja lasów państwowych w Wilnie ma definitywnie ogrodzić i zorganizować rezerwat bobrowy w Rybakach, w nadleśnictwie mostowskiem. Bobry, chronione już od kilku lat przez miejscowe władze leśne, rozmnożyły się znacznie i obrały sobie nowe stanowiska na wyspie Niemna.

W ostatnich czasach został rozszerzony rezerwat leśny im. Wł. Orkana w Gorcach. Rezerwat stanowią lasy jodłowe, bukowe, obecnie już prawie wszędzie wyniszczone. Rezerwat w Gorcach składa się przeważnie z olbrzymów leśnych, mających po 4 m obwodu, a jedna z jodeł dochodzi do 5 i pół m obwodu. Ze zwierząt spotyka się w tej kniei górskiej sarny, dziki, kuny leśne, borsuki. Do niedawna przebywały tam i rysie.

W województwie tarnopolskiem złożono wniosek o uznanie cennej dąbrowy w Szutromińcach za rezerwat ochrony. W projektowanym rezerwacie, prócz starodrzewia dębowego, znajduje się bogata flora i fauna stepowa na stromych zboczach spadających do Dniestru, oraz izolowana zupełnie wyspa na Dniestrze, na której przelotne ptactwo święci swoje odpoczynki.

NAJWYŻSZE NASILENIE BEZROBOCIA W POLSCE.

Liczba bezrobotnych na 21 marca wynosiła 380.660 osób, to jest wzrosła w ciągu tygodnia o 4246 osób.

Najwyższa liczba bezrobotnych jest na Górnym Śląsku, 66.365, następnie w Łodzi 36434, w Warszawie 22842 w Sosnowcu 21555, w Krakowie 11734 (o 230 mniej), we Lwowie 8449 (o 156 mniej), w Drohobyczu 7451, w Chrzanowie 7350, w Białej 6549, w Stanisławowie 6073, w Przemyślu 5873 (o 54 więcej), w Nowym Sączu 5282.

Zasiłki pobierało 199.527 osób.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI OPUŚCIŁ MADERĘ NA STATKU WOJENNYM „WICHER".

Dnia 23 marca p. Marszałek Piłsudski opuścił Maderę na polskim statku wojennym „Wiiher".

P. Marszałkowi towarzyszyli w drodze płk. Woyczyński oraz kpt. Lepecki. Na molu portowem żegnali p. Marszałka Piłsudskiego przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz kompanja honorowa piechoty.

Do Gdyni przybył okręt „Wicher" we wielki wtorek Marszałka powitali członkowie rządu.

Tych. P. T. Prenumeratorów i Kolporterów, którzy nie uregulowali rachunków za „LUD KATOLICKI" z lat poprzednich, prosimy o pokrycie zaległości najdalej do 20 kwietnia br.

POSEŁ DR. IGNACY CZUMA.

Uwagi o zamkniętej sesji Sejmu i Senatu

21 marca została zamknięta sesja zwyczajna Sejmu i Senatu. Przez sesję zwyczajną rozumie się sesję, zaczynającą się jesienią, a kończącą się z upływem marca czyli okres pracy poświęcony głównie debacie nad budżetem.

Parlament nasz zebrał się w grudniu, a jak zaznaczyłem 21 marca z budżetem się załatwił. Prawda, że prócz budżetu przepracował cały szereg innych ustaw. Były to głównie zaległości z poprzedniego Sejmu, których wówczas nie można było przeprowadzić z powodu naprężonego stosunku między Rządem a ówczesną większością. Dziś naturalnie tego naprężenia i walki niema, gdyż większość pracuje razem z Rządem i zgrzytów oraz tarć niema. Rzecz prosta, iż obecna opozycja o współpracy z Rządem nie myśli i można być pewnym, że gdyby stanowiła większość byłyby tylko waśnie i zatargi a cała maszyna państwowa jedynie by na tem cierpiała. Jeżeli się zaś zważy, że zaostrzająca się się sytuacja polityczna Europy i świata, wymaga ogromnej czujności i skupienia sił państwowych w Polsce, wtedy jasną staje się rzeczą, że istnienie stałej i jednolitej oraz karnej większości współpracującej z Rządem, jest prawdziwem błogosławieństwem w pracy nad rozwojem kraju, szczególnie w czasie, gdy kryzys gospodarczy przelewa się po świecie i chłonie wiele ofiar.

Ze strony opozycji wysuwa się w Sejmie i w prasie, a zapewne i na zebraniach zarzut, iż większość idzie w jednym szeregu z Rządem, że jak to dość złośliwie i ironicznie powiada się, większość kiwa tylko głową nad poczynania Rządu. Nie trzeba się dziwić, że takie głosy się pojawiają. Trudno posądzać niezadowolonych z obecnego układu rzeczy nie tylko już zbytnią wyrozumiałość dla większości rządowej lecz nawet proste uznanie jej pracy i dobrych zamiarów. Każdy jednak wie o tem dobrze, iż gospodarstwo i życie jednego domu wykazuje pomyślny rozwój i korzystny stan, gdy wszystko w tym domu kierowane jest przez jedną zgraną i sharmonizowaną wolę, niż gdy cały porządek narażony jest na rozterkę, waśń i kłótnie, przy których istnieniu nie wiadomo, kto i jak domem kieruje i rządzi.

Cóż dopiero mówić o państwie, którego liczba mieszkańców idzie w czwarty dziesiątek miljonów, którego sąsiedzi są również zachłanni jak niebezpieczni, którego wewnętrzne interesy trzeba uzgodnić, tarcia łagodzić, wszystko do jednego celu prowadzić.

Ale wrócę już do budżetu, od którego zacząłem.

Rząd przedłożył projekt wydatków i dochodów, który przygotowany został na jesieni. Dziś każdy miesiąc przy nosi zmiany w przesileniu gospodarczem, którego końca jeszcze się nie widzi. Gdyby to bowiem był kryzys tylko nasz, z pewnością staćby nas było na to, żeby podjąć wielki wysiłek do jego złagodzenia i przetrwania. Cóż kiedy to są sprawy związane z gospodarką świata. Wielkie państwa, zasobne kraje, jak Niemcy, Francja, Włochy, Anglja, Stany Zjednoczone Am. Północnej w oszałamiającej galopadzie wpadły w dość wielkie deficyty w bieżącym roku a gospodarkę następnego roku kształtuje się w horoskopach niewesołych. Polska kończy ten rok małym stosunkowo deficytem i to zarówno w stosunku do krajów większych jak i do własnych zapasów kasowych. Rząd stoi na stanowisku, które popiera większość, iż należy uczynić wielkie może ofiary ,aby zachować równowagę budżetu na następny rok i nie dać się porwać fali deficytu i zachwiania stałości waluty. Dlatego też wprowadzono do budżetu prze pis, który upoważnia Rząd do odjęcia urzędnikom i funkcjonarjuszom państwowym 15 proc. dodatku od pensyj, od kilku lat wypłacanego, Rząd na razie z tego nie korzysta ale w razie ciężkiej sytuacji skorzysta. Dlatego też przełożono na barki gmin obowiązek udzielenia mieszkań nauczycielom, obowiązek trzeba wyznać ciężki i bolesny. W zamian za to gminom daje się prawo do policzenia podatku t. zw. wyrównawczego. Dlatego też podwyższyło się płaconą stawkę emerytalną urzędników, dlatego nałożyło się na nich 10 proc. zadatek do podatku od uposażeń. Dlatego zrewiduje się emerytalne świadczenia Państwa, dlatego wprowadza się podatek od autobusów, by uzyskać fundusz na utrzymanie i rozbudowę dróg. Dlatego wreszcie Sejm i Senat uchwalił zmniejszyć posłom i senatorom pensje, dlatego też banki państwowe obniżyły płace swoim funkcjonarjuszom.

Jednem słowem Rząd wraz z większością sejmową podjęli kroki niepopularne, ale konieczne dla Państwa. Nie obchodzi się to bez ofiar tych lub innych warstw i grup ale w inny sposób nie można dojść do celu.

Rząd uchwalony w poprzednim roku budżet, zmniejszył w wykonaniu o jakieś 250 milj., mimo, iż uchwała dawniejszego Sejmu przewidywała budżet wydatków i do-

---

Ks. Dr. JAN CZUJ.

Z Podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy.)

Policja egipska przegląda papiery z wielką skrupulatnością, co świadczy, że zbliżamy się do granicy celnej, gdzie trzeba będzie wysiadać. Al Kantora, to stacja końcowa z tej strony kanału Suezkiego. Tragarze porywają walizy do rewizji pod komendą jakiegoś pana w urzędowej czapce, nie troszcząc się wiele o pasażera, który i tak będzie musiał się opłacić. Jakiekolwiek pamiątki, nie wyłączając religijnych, wszystko podlega ocleniu, i nie pomogą żadne perswazje.

Na szczęście jednak cło nie jest wsokie.

Już się słońce dobrze nachyliło ku wieczorowi, gdy po odzyskaniu mej walizy znalazłem się na promie, mającym nas przewieźć na drugą stronę kanału. Dużo pracy kosztowało przekopanie tego kanału, ale też i pożytek z niego niezmierny. Wyobrazić sobie skrócenie drogi do Indyj, i wogóle, na daleki Wschód o całe okrążenie Afryki. Długość tego od portu Said po morze Czerwone wynosi 160 km., szerokość od 70 do 100 m. i głębokość od 9 do 10 m. Nazwa pochodzi od miasta Suezu. Jego twórcą był francuski inżynier Lesseps. Prace nad przekopaniem trwały lat dziesięć od 25 tys. do 40 tysięcy robotników stale pracowało; uroczyste otwarcie nastąpiło 16 listop. 1869. Prawie wszystkie udziały towarzystwa eksploatującego kanał znajdują się w rękach anglików. Ruch na kanale wzmaga się z roku na rok.

Na niewielkim dworcu po drugiej stronie kanału czekałem przeszło godzinę na pociąg z Aleksandrji do Kairu. Kiedy nareszcie znalazłem się w wagonie trzeciej klasy, rozczarowałem się niepomiernie. Jakaż różnica między wyglądem pociągu palestyńskiego a egipskiego! Tam względny spokój i schludność, tu wrzask, tłok i niechlujność. Ale wytrzymałem i przed północą byłem w Kairze.

Stanąłem w hotelu Luna-Park, zarządzanym przez niemców. Pierwsze wrażenie, jakie odniosłem o wyjściu na ulicę, było niezbyt przyjemne, chociaż z tem zjawiskiem, które mam na myśli, byłem już dostatecznie oswojony. Mimo, że była to już północ, ruch uliczny i okropny haos nie ustawał ani na chwilę. Każdy handlarz, każdy przekupień wielkim wrzaskiem, od którego jest stale zachrypnięty, zachwala swój towar. Za to w dzień, zwłaszcza koło południa, gdy słońce doskwiera niemiłosiernie, cichnie miasto i zamiera na kilka godzin.

Do najnieznośniejszych należą natrętni czyściciele butów i sprzedawcy papierosów. Czyścicieli butów, uzbrojonych we wszystkie potrzebne przyrządy, są całe falangi. Przy zdobywaniu nowego klienta odbywają się częstokroć między nimi bójki, choć nie krwawe. Widocznie jednak są oni potrzebni, bo kurz i pył uliczny, niczem niekrępo-

chodów znacznie większy, i gdyby Rząd wykonał budżet uchwalony, toby deficyt sięgnął cyfry około 300 miljonów. W ten sposób należy patrzeć na zamknięcie sesji Sejmu i Senatu, kiedy się ma na myśli budżet.

ZE ŚWIATA.

800 MILJONÓW DOLARÓW DEFICYTU BUDŻETOWEGO W AMERYCE.

Eksperci finansowi rządu dopuszczają możliwość, że deficyt z końcem roku budżetowego, t. j. 30 czerwca, może osiągnąć 800 miljonów dolarów.

6 I PÓŁ MILJONA BEZROBOTNYCH W AMERYCE.

Związek robotników amerykańskich ogłasza, że wedle przybliżonych obliczeń na odstawie raportów poszczególnych gałęzi zawodów robotniczych zatrudnionych w przemyśle, ilość bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych w tej chwili przekroczyła 6 i pół miljona osób.

Jak wiadomo, w Ameryce nie prowadzi się specjalnej statystyki pracy a tyko poszczególne organizacje na własną rękę prowadzą obliczenia w ramach zrzeszonych związków. To też liczba bezrobotnych jest, zdaje się, o wiele wyższa, gdyż nie obejmuje ona niezrzeszonych w związkach pracowników.

CZERWONE CHRZTY I CZERWONE POGRZEBY BEZBOŻNIKÓW.

Kierownictwo związku bezbożników sowieckich doszło do wniosku, że samą negacją nie wiele można zdziałać, i dlatego usiłuje obecnie odwieczne obrządki kościelne zastąpić nowym, ateistycznym ceremonjałem.

Najnowszym wynalazkiem jest czerwony chrzest. Rodzice przynoszą dziecko na zebranie komunistycznej danej miejscowości, tu owijają je w czerwoną chustę, a sekretarz miejscowego oddziału partji nadaje mu imię i zawiesza mu na szyi znak młodzieży komunistycznej. Uroczysość kończy się przemówieniami, muzyką i ucztą.

Przy czerwonym pogrzebie niesione są czerwone sztandary, katafalk ma czerwone pokrycie i jest ozdobiony godłami republiki sowieckiej. Nie brak też muzyki oraz przemówień, wyszydzających pogrzeb kościelny.

ZGON TWÓRCY „CZARNEJ SOTNI".

W Białogrodzie zmarł Borys Pelikan, b. prezydent m. Odessy, znany twórca „czarnej sotni". Były to bojowe organizacje związków narodu rosyjskiego, używające wezwania „imienia Archanioła Michała", a mające na celu walkę z ruchem rewolucyjnym w Rosji i urządzanie pogromów żydowskich.

W latach 1905-6 nazwisko Pelikana budziło grozę we wszystkich żydach rosyjskich, a na głowę jego sypały się przekleństwa żydów z całego świata, co nie przeszkodziło jednak, że Pelikan dożył na emigracji 70 roku, będąc do ostatniej chwili czynnym przywódcą monarchistów rosyjskich rozprószonych po świecie. Niedawno stał się Pelikan znów głośny przez to, że pierwszy uznał zwierzchnictwo W. Ks. Cyryla Włodzimierzowicza, obecnego pretendenta do tronu rosyjskiego.

WALKA ZE ŚWIĘTAMI WIELKIEJ NOCY W ROSJI SOWIECKIEJ.

Na mocy porozumienia rządu sowieckiego z komunistycznemi związkami zawodowemi dni Wielkiej Nocy ogłoszone zostały w całej unji sowieckiej za dni robocze. Wszystkie przedsiębiorstwa mają pracować, jak zwykle, a robotnicy, którzy nie zgłoszą się do pracy, będą niezwłocznie wydaleni.

W niedzielę wielkanocną odbędzie się w Moskwie karnawał antyreligijny, wymierzony głównie przeciwko Papieżowi.

MILJARD MAREK DEFICYTU W BUDŻECIE NIEMIEC

Prasa berlińska, omawiając sytuację finansową Rzeszy, oblicza, że budżet na rok 1930-31 zamknięty został deficytem w wysokości 1 miljard marek.

Na sumę tę składa się zmniejszenie wpływów o 700 miljonów marek w porównaniu z wpływami preliminowanemi i przekroczenie o 300 miljonów pozycji preliminowanej na wydatki, związane z bezrobociem.

W OBRONIE NIEDZIELI.

Jak wiadomo w Anglji od dłuższego czasu toczy się żywa propaganda pod hasłem „Niechaj niedziela będzie weselszą". Celem tej agitacji jest zniesienie przepisów o odpoczynku niedzielnym, które każdy dzień świąteczny przemieniają w Anglji w dzień zupełnej ciszy.

---

wany, nie tylko obuwie ale i całego człowieka potrafi zasypać, zwłaszcza gdy się zerwie wicher i urządza harce na ulicach.

Dziwna rzecz, wielkie, miljonowe miasto, poprzeżynane na swych peryferjach kanałami, napełnionemi wodą z Nilu, nie są skrapiane w dniach nawet najbardziej upalnych. To też tumany kurzu, istne trąby powietrzne, unoszące w wirze wszystkie odpadki z ulicy, hulają, zasypując biednego przechodnia, który nie zdołał schronić się na czas w jakąś sień lub boczny zaułek.

Kairo, stolica Egiptu, w całości swej, na zewnątrz, mimo cech wschodnich, ma charakter europejski. Jak w innych miastach Wschodu widzimy tu mieszaninę cywilizacji wschodniej i zachodniej. Bawiąc w niem przez kilka dni, miałem sposobność poznać je dość dokładnie, i zrobić parę wycieczek do miejsc ciekawszych.

Jak i w innych miastach, tak i tu życie koncentruje się i objawia w przeważnej swej części na ulicy. Na ulicy zatem rozkłada swój warsztat golibroda, rzemieślnik, handlarz i wróżbita, czy czarno odziana wieszczka.

Zwiedzałem kilka meczetów. Pod względem artystycznym stoją one wyżej od meczetów w Konstantynopolu. Wystarczy wspomnieć meczet Sułtana Hassona, Mahometa Alego, Ibu Tuluca i inne.

Odznaczają się one większą oryginalnością form, przy podziwu godnej prostocie. Olbrzymia cytadela świadczy, że było to miejsce obronne.

Osobne pół dnia poświęciłem zwiedzaniu muzeum starożytności. Jest to wspaniały gmach z kopułą. Urzędnik, sprzedający bilety wstępu, wdał się ze mną w rozmowę, zaprosiwszy mię do swego gabinetu. Niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że opieka angielska staje Egipcjanom kością w gardle. Mają wprawdzie swego króla Fuada, mają wojsko, mają parlament i niezależność, ale muszą robić to, na co się zgodzą Anglicy. Swoją drogą to wojsko egipskie przedstawia się jeszcze gorzej niż rumuńskie lub tureckie. Na wszelki wypadek są po większych miastach rozłożone garnizony angielskie, gotowe każdej chwili stłumić jakikolwiek samodzielny odruch ociężałych i mało energicznych tubylców.

Rozumiałem jednak dobrze pewien żal i gorycz sympatycznego urzędnika muzeum starożytności, tego muzeum jako niczem chyba nie zastąpionego świadka, a raczej tego ogromnego zbioru świadectw minionej, wspaniałej, wiele tysięcy lat istniejącej świetności.

Istotnie jest co oglądać w tem muzeum. Po prostu dostaje się zawrotu głowy. A przecież już nie jedno muzeum tego rodzaju, widziałem w świecie!

Na pierwszy plan wybija się wielka ilość mumij od najskromniejszych do najbogatszych. Gdzież, jak nie tu, w ojczyźnie sztuki balsamowania i konserwowania zwłok, i grobów raz po raz odkrywanych, może być więcej rzeczy tego rodzaju? A ileż ich rozwieziono po świecie do różnych muzeów?!

(C. d. n.)

Konserwatywne sfery agitacji tej przeciwstawiają się jednak z niezwykłym uporem, a m. in. wpłynęła już petycja do Izby gmin zawierjaąca blisko półtora miljona podpisów, a domagająca się zachowania starodawnych obyczajów. Pismo to wraz z arkuszami dodatkowymi ma długość 13 kilometrów.

ODKRYCIE NOWYCH LĄDÓW POD BIEGUNEM POŁUDNIOWYM.

Dzienniki donoszą z Hobart (Tasmanja), że sir Douglas Mawson, którego okręt antarktyczny „Discovery" z powodu braku węgla znowu tu zawinął, oświadczył, że poczynione zostały odkrycia licznych nowych lądów. Ekspedycja stwierdziła, że biegun magnetyczny od czasu ostatnich podróży przesunął się o 100 mil w kierunku północno-zachodnim.

MAHATMA GANDHI O MARSZ. PIŁSUDSKIM.

Do Europy przybył prezydent parlamentu hinduskiego, najbliższy przyjaciel i pomocnik Mahatmy Gandhiego, Withalbahaj Jeverbaj Patel. W drodze z Genui do Wiednia spotkał się w pociągu głośny Hindus z korespondentem jednego z pism polskich i dowiedziawszy się, że rozmawia z Polakiem, powiedział z ożywieniem:

„O, to ciekawe, jeszcze nigdy nie mówiłem z Polakiem. Ale niejednokrotnie czytałem o was i rozmawiałem. Wie pan, Mahatma Gandhi ogromnie interesuje się Polską. Studjował waszą historję. Mówił mi niejednokrotnie, że Polska jest doskonałym, historycznym przykładem dla każdego narodu, który chce wyzwolić się z pod przemocy najsilniejszych nawet mocarstw.

Mahatma Gandhi interesuje się żywo osobą Marszałka Piłsudskiego. Jest to podobno cudowny człowiek, filozof, poeta i mąż stanu. W „Bombay Chronicle" czytałem kiedyś cytaty z artykułu Marszałka Piłsudskiego i pokazywałem je Gandhiemu, który wyraził przekonanie, że jest pod wielu względami podobny w swem duchowem obliczu do Marszałka Piłsudskiego. Marszałek jest człowiekiem, który operuje ludem swym, jako realną wartością dla historycznych celów i chociaż posiada w swem ręku wielką władzę, nie jest jednak dyktatorem. Jego „dyktatura" płynie z siły moralnej i energji, z faktu, że jest on nieświadomem wcieleniem dążeń i pragnień narodu. Czy Marszałek jest zdrów?

— Owszem, bawi na wypoczynku na Maderze i niedługo wraca.

— Może przez Wiedeń? Oddałbym mu serdeczne, przyjacielskie pozdrowienie od naszego wodza, ukochanego Gandhiego. A gdybym go nie zobaczył, to niech pan to uczyni za pośrednictwem prasy. Jesteśmy bardzo daleko od Polski, ale, niech mi pan wierzy, w czasach obecnych dalekie przestrzenie szybko zbliżają się ku sobie i może pan zapewnić swych rodaków, że wieści z Polski często do nas dochodzą i nie są wcale obojętne światłym umysłom naszego społeczeństwa. Świat przeżywa wielki kryzys moralny, gospodarczy i polityczny, ale, pocieszajmy się nadzieją, że niedługo nadejdzie czas odrodzenia, uspokojenia i radości.

Zmartwychwstał!

Wstał z grobu, by złożyć świadectwo,
Że prawda umierać nie może,
Wstał z grobu ubogi syn cieśli
I przed nim świat runął w pokorze...

Do stóp Mu padli mocarze
Choć nigdy nie dobył oręża —
On miłość miał tylko na ustach,
Co snadniej od stali zwycięża...

On miłość miał tylko na ustach,
Co ludzkość braterstwem zespala,
On wiarę miał tylko gołębią —
Co z mogił kamienie odwala.

Bez winy umęczon na krzyżu —
Przebaczył w godzinę konania —
I wierzył, że jutro moc pierzchnie,
Co słońce dziś oczom zasłania...

Wstał z grobu ubogi syn cieśli, —
I przed Nim świat runął w pokorze...
Wstał z grobu, by złożyć świadectwo,
Że prawda umierać nie może!

—o§o—

Wielkanoc na wsi.

W niedzielę Pasyjną chodziły dawniej po naszych wsiach dziewczynki z goikiem. Piękna jest poezja ludowa ze życiem kościelnem związana!

Podobał się też ludziom ten goik zielony, pięknie ustrojony, podobał się ten śpiew starożytny polski, bo koszyczek napełnił się cały jajami, z których będą pięknie malowane kraszanki na Wielkanoc.

Takie obyczaje trzeba zachowywać, bo bez nich płynie życie na wsi coraz to nudniej.

Zasługuje na uznanie, jak to starsze osoby takie piosenki w pamięci utrzymały a młodszych teraz uczą. Tak więc śpiewały wiejskie dziewczęta:

Do tego domu wstępujemy,
Szczęścia, zdrowia winszujemy.
Nasz goik zielony, pięknie ustrojony.

Na tym placu biała kamienica,
A na polu zielona pszenica,
Dajże, Panie Boże, żeby się zrodziła,
Coby gospodyńka na żniwa prosiła.

Jeszcze jej nie żną ani nie wiązają,
A już pieniądze za nią dostawają.
Dostaną, dostaną trzy bite talary,
Co się będą po stole kulały,
Po stole kulały, w kółko obracały,
Nasz goik zielony, pięknie ustrojony.

A ta tu gospodyńka siedzą na łożu,
Mają jabłuszko czerwone na nożu,
Po kąseczku krają, swemu Panu dają,
Nasz goik i t. d.

A ta gospodyńka siedli na róg stoła,
Mają na sukience same złote koła.
Nasz goik i t. d.

A na tym tu placu latają pantarki (perłówki)
Mają ten gospodarz ze złota zegarki.
Nasz goik i t. d.

A na tym tu placu latają szternadle,
Mają gospodynka złote harnadle
Nasz goik i t. d.

A na tym tu placu stoją koneweczki,
Mają ten gospodarz ze złota dzwoneczki.
Nasz goik i t. d.

A na tym też placu kupa tu choiny,
Mają gospodyńka z purpuru pierzyny.
Nasz goik i t. d.

A na tym też placu latają jelenie,
Mają gospodyńka ze złota pierścienie.
Nasz goik i t. d.

A na tym też placu skrzypią tutaj wrota,
Od czegóż takiego? od samego złota.
Nasz goik i t. d.

A na tym też placu skrzypią tutaj fórtki,
Od czegóż takiego? Jeno od pozłótki.
Nasz goik i t. d.

Dziękujemy z tego podarunku,
Co byście nie mieli cały rok frasunku!
Nasz goik i t. d.

Gdzie indziej znowu:

W Poniedziałek Wiekanocny, ledwo słonko zeszło ob chodziły małe dziewczynki całą wieś z „moiczkiem". Była to zwyczajna choinka, ubrana w różne świecidełka, ozdobione kolorowemi paskami papieru i obwieszona malowanemi jajkami. Przystawały przed każdą chałupą i śpiewały monotonnie „piosenkę moiczkową", a za każdą zwrotką powtarzały refren: „Moiczku zielony, pięknie przystrojony". Po prześpiewaniu całej zwrotki otrzymywały jakiś upominek, jajka, kawałek szołdry lub grosz, poczem szły ku następnej chałupie.

W pieśni tej zazwczyaj mieściła się pochwała dla gazdów a ostra przygana ich czeladzi. Rozpoczyła się od pozdrowienia a kończyła się podziękowaniem za upominek. Treść jej ulegała prawie w każdej wsi różnym zmianom, czasem bywała dłuższa, czasem krótsza. Przeważnie brzmiała następująco:

Niechże wom tu bydzie Jezus pochwalony,
Do tego domeczka przystępujemy.
Przystępujemy tu pod wasze okienko,
Chcemy was pozdrowić pani gospodynko
Na naszym moiczku jedwobne sznureczki,
Co je nawiązały chudobne dzieweczki.
Na naszym moiczku malowane wajca,
Są też tu dzieweczki szykowne do tańca.
A na ty moiczku jest szwarny zwoneczek,
Co nóm go przyprawił szwarny pachołeczek
A na tym placu studnia cymbrowano,
Chodzi tu dziouszka bardzo upłakano
Nie płacze od biedy, ale od postaty,
Że się jej zaleco syneczek bogaty.
A tu w tym domeczku szumne krowy mają,
Są też tu dzieweczki, co je odbywają.
A tu w tym domeczku szumne konie mają,
Są też tu pachołcy, co je odbywają.
A jak ich odbydą, to ich pocapkują,
Idą do karmiczki, tam se podskakują.
A ten wasz pachołek po zalotach chodzi,
A konikom swoim nigdy nie wygodzi.
Zdało mi się zdało, że w polu gorzało,
A to gazdoszkowi, liczko zakwitało.
Zdało mi zdało, że w polu mroczy,
A to gaździneczce czerniały się oczy.
Zdało mi się zdało, że się w polu błysko,
A to gaździneczce sukienka się łysko.
Siedzą se gaździnka na złotym stołeczku,
Piastują dzieciątko w biołym zagłóweczku.
Potem gaździneczka siodo na róg stołu,
Szyje se koszulkę z jedwobnego flaru.
Na tym waszym placu po kolana błota,
A ten wasz gospodarz świeci się o dzłota,
A ten wasz domeczek, bioło kamienica,
A na waszem polu, ziolono pszenica.
Idą se gazdoszek, do poleczka w poście,
Oglądać pszeniczkę, jako im też rośnie.
Dejże Panie Boże, by się urodziła,
A na świętą Annę, by się żąć godziła.
Żeby wóm urosła, jako w lesie sosna,
Dejże Panie Boże, żeby miała kłosa.
Pójdą se gazdoczek, do pola z kluczami,
Odmykać stodołę, gdyż jada z furami.
A waszą pszeniczkę siwe gąski jedzą,
Bieży se syneczek ku dziouszce miedzą,
Oj bieży on, bieży, buty mu się świecą,
Dziwej się dziewczyna, czy tu nie przylecą.
A ona spojrzała, żałośnie płakała,
Jedwobną chusteczką, oczka wycierała,
A on przyszoł ku niej, chwyci ją za rączkę,
Włożył jej na palec, przestrzybną obrączkę
Przed tem waszem oknem, rośnie tu winohrad,
Na tem winohradzie, śpiewa prześliczny ptak.
Śpiewaj ty ptaszyno, śpiewaj ty libeźnie,
Niech se ten syneczek, tę dzieuszkę weźmie.
Dejcie wy nom dejcie, co nóm mocie daci,
Bo się nóm potrzeba dali pomykaci,
Kulej się ty kulej, malowany gnocie,
Dziewki i pachołcy, dejcie po dukacie.
Nie dowejcie nóm też talarka jednego,
Boby mi się biły w polu kole niego.
Ale nóm też dejcie, po pięci, po sześciu,
By się nóm dostało, po jednakiej części.

Gdy obdarowane mają już odchodzić wtedy kończą:

A Pónbóg wóm zapłać, coście nóm tu dali,
Cobyście se na rok śmiergustu doczekali.

Czy te piękne zwyczaje naszych wsi mają zaginąć? Nasze Stowarzyszenia Młodzieży powinny je ocalić i zachować w pięknej ich prostocie, jako zabytek poezji ludowej.

O, Zmartwychwstanie.

O, zmartwychwstanie wszystkiemu, co mękę
Śmierci przebyło i grobu ciemnice!
Oto już słychać słowiczą piosenkę,
Oto się letnie palą błyskawice,
Oto z błękitów zlatują nam blaski
Dnia majowego, przebudzeń i łaski
I słychać w ciszy jęczące otchłanie
I grzmot wiosenny słychać... Zmartwychwstanie!
O, zmartwychwstanie tym ziarnom, co w roli
Przebyły zimę wiekowej niewoli!
O, zmartwychwstanie posiewom tych ducha,
Które więziła noc ślepa i głucha,
Wam, czarne lasy, i wam, mokre łąki
I zioła polne, i szare skowronki,
I wam, zagony leżące odłogiem,
I tobie, gruszo stojąca przed progiem,
I wam, dąbrowy, i gaje, i kwiaty
I tobie, strzecho sczerniała tej chaty...
Pęka już wierzba, słychać fletni granie
I szum lecących skrzydeł... Zmartwychwstanie-

Marja Konopnicka.

Emilja Plater.

(Kobiety w szeregach powstańców z roku 1831.)
(Ciąg dalszy).

II.

Na odgłos biegnącej wieści o wypadkach 29-go listopada, drgnęło wszystko, co tylko na obszarze ziemi polskiej żyło i myślało. Moskwa i sprzymierzony z nią absolutyzm, przerażone, z rozpaczą czuły, jak z pod ich nóg ziemia się usuwać zaczęła; a natomiast do prawego serca Polaka wschodzące słońce wolności, spędzając gęstwę mroku, wlewało radość i nadzieję. Na Litwie czekano hasła do powstania od centralnego komitetu w Wilnie, wysłańcy którego rozbiegali się po wszystkich prowincjach.

Dla porozumienia się z komitetem przybyła Emilja do Wilna, chciała ona zasięgnąć od niego rady i wyjaśnień i przedstawić mu swe zamiary. Lecz członkom komitetu nie zdało się o tak ważnych sprawach naradzać się z dziewczyną, więc po daremnych usiłowaniach bez żadnego skutku wróciła z Inflant. Tu wkrótce spotkała się z miejscowym żywiołem powstańczym.

Dla przepędzenia zapust, przybyli z Dyneburga do Lixny podchorążowie, Lucjan i Fardynand Platerowie, kuzynowie Emilji, i ich kolega Aleksander Rypiński. Nie tyle zabawa zwabiła tu podchorążych, ile chęć porozumienia się w celu rozpoczęcia powstania; lecz namiętne ich mowy przebrzmiały wśród ogólnego milczenia, już to z przyczyny wieku młodego mowców, już to z przyczyny biernych towarzystwa usposobień, nieznajdując żadnego poparcia i oddźwięku. Emilja tylko z całą otwartością swego charakteru zbliżyła się do nich, i zapałem serc młodych przejęta, przyrzekła dopomagać im wszystkiemi siłami. Postanowiono zdobyć Dyneburg.

Na odgłos pierwszego hasła do powstania, Emilja miała zebrać całą okoliczną ludność, i z nią uderzyć na tę warownię, gdy tymczasem podchorążowie mieli się czynnie przyłożyć do rozbrojenia wewnętrznego garnizonu. Po zatknięciu chorągwi polskiej na prawym brzegu Dźwiny rozdmuchać płomień powstania po całych Inflatach i Białej Rusi — było zamiarem niezwykłej doniosłości naszych przyszłych powstańców. I wcale to nię był szalony i zuchwały zamiar, jak to niektórzy sądzili. Nieład w fortecy, brak amunicji, szczupłość pozostawionego garnizonu, przy jednoczesnem i silnem natarciu ze strony powstańców — ułatwiłyby wykonanie tego ważnego czynu. A wreszcie, gdyby to nawet był zamiar szalony: „ to bodaj lepiej by nam było, gdyby wszyscy rozważni w narodzie, jak dzieci, jak młodzież oszaleli byli z patrjotyzmu"! Znaczenie Dyneburga we względzie strategicznym jest nader ważne, oblężenie go przynosi wieloliczne korzyści dla powstania, rozumieli to młodzi powstańcy i dlatego to właśnie pomimo widzenia rozmaitych trudności w dobieżeniu zamierzanego celu, wytknęli go sobie z mocnem postanowieniem.

(C. d. n.)

Kłopoty redakcji przy ul. św. Krzyża w Krakowie

Niedawno odbył się w Krakowie proces „Kurjera Ill." contra „Głosowi Narodu". Tłem tego procesu była sprawa czesko-słowacka.

Jak wiemy, polityka Czech jest już od pierwszych chwil naszej i czeskiej wolności wybitnie względem nas wrogą. Ten fakt zawsze podkreślał krakowski „Kurjer". „Głosowi Narodu" nie podobało się to i napadł na „Kurjera" stekiem wymyśleń. Sprawa oparła się o sąd, który skazał redaktora „Głosu Narodu" na 7 dni aresztu.

„Kurjer Ill." w artykule omawiającym stanowisko „Głosu Narodu" dziwi się słusznie, że dziennik poniewierający zawsze władze polskie, porywający się ongiś na prezydenta Rzeczypospolitej śp. Narutowicza, broni z takim zapałem wrogiego nam Masaryka.

Równocześnie podkreśla „Kurjer" fakt, że pismo katolickie w tej kampanji prasowej „używało pióra.. Kalwina"!!

Sonet na Cześć „Baby" Wielkanocnej.

Oto jakie, pełne werwy i sentymentu, sonety układali nasi przodkowie przed kilkudziesięciu laty.

Babo, o babo przedziwnego smaku!
Zdobi cię likier różanemi wzory,
Kolorowego nie szczędzono maku
I w czub ci wpięto pęk bukszpanu spory.
Lekkaś, że dmuchnąć i nie będzie smaku,
Wskroś cię przejęły pachnące wapory,
I nikt w perfekcji twej nie znajdzie braku,
Choćby to krytyk by zaiste skory.
„Jako puch jesteś" — tak wyrzekł poeta,
Który na babach znał się także przecie
A ja to stwierdzam i wierzę poecie,
Bowiem największa dziś baby zaleta,
A dla gospodyń chluba i podnieta,
Gdy skosztowawszy: „jak puch"! im powiecie.

—oo—

Przysłowia Wielkanocne.

Według starego kalendarza Wielki Tydzień począwszy od Kwietnej niedzieli cały już był przygotowaniem do Wielkiego dnia Zmartwychwstania Pańskiego. Tydzień ten był poświęcony pracy, nabożeństwu, spowiedzi i zachodom gospodarskim. Również myślano o roli.

W Wielki Czwartek był zwyczaj wypędzania Judasza z grzechotkami z kościoła, co według starego kalendarza nie odbywało się bez tumultu a czasem i bez nadużyć.

Do dni Wielkiego Tygodnia przywiązywano wróżby, a mianowicie:

„Jeżeli w Wielki Piątek deszcz kropi,
Radujcie się chłopi"
„Wielki Piątek, rób początek,
A w sobotę, kończ robotę".
„W Wielki Piątek deszcz, żyzny rój da".
Wreszcie:
„Pęka się dębina,
Groch się siać zaczyna".

Stara tradycja głosi, że już w Wielką Sobotę wieczorem po rezurekcji stół był zastawiony „Święconem", t. jest ciastem, zimnem mięsiwem i jajami, któremi się po rezurekcji wszyscy dzielili.

Zwyczaje wielkanocne w dawnej Polsce.

Wielkanoc, która po siedmiu długich zimowych tygodniach postu wypada najczęściej w okresie cieplejszych i pogodniejszych dni — od wieków była świętem radości. Cieszyła się dusza nadejściem dnia Zmartwychwstania Pańskiego, a oczy, nadejściem odmładzającej naturę wiosny. Smutek wiosny kończył się równocześnie z okresem wielkopostnych nabożnych rozpamiętywań. Nic więc dziwnego, że tak uroczyste i radosne święto związało się z wielką liczbą zwyczajów u ludu polskiego, który, jak żaden inny, pełnem sercem i weselem obchodził Wielkanoc.

Wstępem niejako do Wielkanocnych świąt była Niedziela Palmowa. Tłumnie spieszono do kościoła z palmami w ręku, a gdy z poświęconemi wracano do domu, jakoby uświęcony gość w progi wstępował. Wierzono więc, że połknięcie pączka z wierzby poświęconej przynosi zdrowie. Wszak już imć Mikołaj z Nagłowic w swej „Postylle" żartobliwie pisze: „W Kwietną Niedzielę kto „baziątka" czyli kotki, czyli pączki z palmy wielkanocnej nie połknął, ten już zbawienia nie otrzymał". A i dobytek swój chcąc przez lato w zdrowiu widzieć, wyprawiał go wieśniak po raz pierwszy w pole z palmą w ręku, a żegnając nabożnie.

Po Palmowej Niedzieli wnet szykować trzeba było do świąt. W kościołach przystrajano groty, wystawiając przy nich wartę honorową z poprzebieranych za żołnierzy paro

bczaków w papierowych hełmiskach i z drewnianemi mieczami. W niektórych okolicach istniał dawniej zwyczaj chodzenia w Wielki Czwartek z „Judaszem", maszkarą wypchaną słomą. Zaraz po „ciemnej jutrzni" na dziedzińcu kościelnym chłostano „Judasza", jako że Jezusa zdradził, i bito go kijami, potem na taczce obwożono z pośmiewiskiem i urąganiem aż wreszcie topiono.

Ostatnie dnie Wielkiego Tygodnia gosposia coniemiara miała trudu i subjekcji wszelakiej — wszakże zastawa wielkanocnego stołu tradycyjnie musiała być suta, boć po długim, przestrzeganym poście, trzeba siebie a i gości uraczyć. Pieczono więc ciasta i mięsiwa.

Oto, jak opisuje zastawę wielkanocną z przed stu laty ówczesny kronikarz: „Na ogromnym stole, przykrytym świeżym obrusem, środek zajmują szynki, ozory, nadziewane prosięta, pieczone baranki, niby ta stara gwardja, o którą rozbijają się najzuchwalszeapetyty; na skrzydłach tego taboru stoją podobne wieżom baby, zadziwiające ogromem, a jeszcze więcej lekkością.

Dalej na brzegach stołu stoją podobne rzymskim mozaikom placki, mazurki, z najfantastyczniejszemi wzorami, pełne kokieterji i smaku... a wszędzie rozrzucone jajka, podobne do piramid kul i granatów"

A te jaja wielkanocne też bywały zazwyczaj w misterny sposób malowane w ludowe wzory o różnych kolorach. Z prastarego zwyczaju wywodzą się te jaja wielkanocne, pisankami zwane.

W pewnych okolicach podanie głosi, że święta Magdalena, gdy radosną wieść o Zmartwychwstaniu dostawszy, do domu wróciła, ujrzała w misie na oknie jaja w czerwonych skorupach. Gdy wyszła z niemi przed dom i rozdała je spotkanym apostołom, jajka w ptaki się zmieniły, jako, że „ze śmierci Jezusa powstał żywot wieczny dla ludzi."

Inna znów tradycja głosi, że to kamienie, któremi rzucano w świętego Szczepana, zamieniły się w pisanki.

Tak czy inaczej, pisanki nieodłączne były w najuboższem nawet święconem. Dzielono się jajkiem po powrocie z kościoła w pierwszy dzień świąt — składajac domownikom i gościom życzenia pomyślności.

A potem zasiadano do stołów i ucztowano, sporo przy krapiając jadło trunkami co przedniejszemi. Ucztowano często przez dzień cały i noc.

Ale w poniedziałek Wielkanocny niebezpiecznie bywało przydługo w łóżku leżeć — odwieczny zwyczaj, dyngusem, albo śmigusem zwany, pozwalał w ten dzień bez obrazy oblewać się wodą, a już tembardziej śpiochom dostawała się nielada kąpiel.

Że jednak zwyczaj to prastary, a i radość w święta Wielkanocne jest wielka, więc nawet strumienie wody z dokuczliwą psotą suto tu i ówdzie lano na głowy i ubrania, nie były w stanie stłumić powszechnej radości, lecz ją jeszcze bardziej podniecały.

Pokrzywdzone serce.

Nowela.

Janek ujął klamkę w obie piąstki i zważył. Gdy się drzwi nieco odchyliły, podważył je ramieniem, oparł nogę o futrynę i rozwarł naroścież. Wtedy słonko boże chlusnęło pozłocistą ulewą w mroczną sionkę.

Chłopiec krzyknął radośnie i wybiegł na próg. Drobne serduszko zatrzepotało w nim z niewypowiedzianego wesela. W szarych jego ślepiątkach zamigotały drobne, drobniuchne skierki. Olśniony przepychem wiośnianego słonka zasłonił oczy dłonią. Chwilkę stał tak, zapatrzony w purpurową przeźrocz prześwietlonych palców, trzymanych przed oczyma. A gdy oczy odsłonił, zadziwił się niepomiernie. Jak daleko okiem sięgnąć, wszędy było tyle słonka, że aż dziw. A niebo było takie modrzusieńkie, jak jeszcze nigdy, i takie czyste, że się ani wierzyć nie chciało. Jakgdyby je aniołkowie rosą obmyli... Jedna tylko chmureczka, taka bielusieńka, jak nie wiem co, skądsiś ku słońcu leciała i czegoś bardzo się śpieszyła, a im bliżej słinka dobiegała, tem mniejszą się stawała.

Janek śledził przez chwilkę jej ucieczkę, potem klasnął w dłonie i pogonił oczyma na dalekie pola, tonące w niezmierzonej ciszy. A cisza to była wielka, pachnąca, świąteczna. Czasem wybiegało z niej dalekie poszczekiwanie proboszczowego Kudłocza, lub też słodkie, przeciągłe gędziolenie szpaków w kadłubku. W pewnej chwili przyleciała skądsiś gromada wróbli, opadła z szumem na podwórko i jęła czynić taki hałas i takie wydziwianie, że aż na dziwy. Wnet też przybiegł kogut z poza stodoły, ciekawy, co się to stało. Gdy zobaczył telkowne zbiegowisko, przystanął oburzony, nasrożył się, grzebnął paluchami raz i drugi po ziemi, potem załopotał skrzydłami, wyciągnął długą szyję, przymknął oczy i krzyknął na nich groźnie:

— Wy złodziejeeee!.. — Przerażone wróbliska zerwały się z podwórza, uczyniły szum wielki rozdygotanemi skrzydełkami i, lamentując srodze, uciekły na paździorową gruszę.

Chłopiec przypatrywał się wszystkiemu. To też z wielkiego ukontentowania aż dłonie zacierał.

— Aha — mruczał do siebie — kokot se prawił, że te przemierzłe wróbliska musi wygnać, bo mu zawsze owies jego kurom kradną, a teraz robią tu taki wrzask, jakby nie wiedziały, że dzisio jest niedziela.

Tu się czegoś zamyślił. Chwilkę ważył coś w swej płowej główinie, potem się poskrobał raz i drugi, bo tak mocno myślał, a wkońcu zawołał w mroczną sionkę:

— Mamulko, czy to dzisio niedziela?

— Co mówisz, chroboczku? — doleciał go głos matki z głębi izby.

— Czy to dzisio niedziela bo tak pieknie słoneczko świeci — powtórzył Janek.

— Ale katać też tam niedziela, rybeczko — odparła — dzisio jest Wielki Piątek. No, pójdź już, Janeczku, pójdź, trzeba ci się zbierać. Pójdziemy do kościoła Jezuska pocałować!...

— Mój Boże! Jezuska pocałować!... — krzyknął Janek uradowany. Zerwał się z progu i wpadł do izby. Spostrzegł, że matka już była ubrana do kościoła. Jeszcze sobie zrobi żurek na głowie z jedwabnej chustki i już gotowa.

— Kierego, mamulko, kierego Jezuska, czy tego na krzyżu, czy tego z barankiem? — dopytywał synek.

— Ani tego, ani tamtego. Pójdziemy pocałować Jezuska w Bożym grobie. No, ubierej się!...

Janek znał Jezuska tego na krzyżu, co w kościele na ścianie wisiał, i tego Jezuska z barankiem, co go widział u proboszcza na komodzie. Ale o Jezusku w Bożym grobie, jak żyw, jeszcze nigdy nie słyszał. Uradowany, że zobaczy nowego Jezuska, podskoczył wesoło i jął się żwawo ubierać. Nie minął ani jeden Ojczenaszek, a już był gotów. Matka zawiązała mu jeszcze na szyi kraciastą chustkę, potem go poczesała, włożyła mu na głowę kapelusz z koguciem piórkiem, i poszli. Matka zamknęła izbę, klucz schowała do szpary w podłodze, ujęła Janka za rękę, i tak we dwójkę poszli miedzą do kościoła.

Po drodze pouczyła go jeszcze, co ma czynić w kościele. A więc trzymać się jej za suknię, by się, broń Boże, gdzie nie zawieruszył; nie powinien się oglądać, bo to nieładnie, potem uklęknie obok Jezuska i zmówi pacierz, a potem jeszcze Jezuska ucałuje i położy dwa grosze na tacy i to wszystko.

W kościele zastali już sporo ludzi. Matka przeciskała się z trudem ku głównemu ołtarzowi, gdzie był Boży grób. Janek, pomny nauk matki, trzymał się jej mocno za suknię. Ponieważ zabierała go rzadko z sobą do kościoła, więc zawsze czuł się w nim onieśmielony. Zwykle wodził zdziwionym wzrokiem dookoła, nie mogąc się napatrzeć tylu nagromadzonym cudownościom. Wyobrażał sobie, że tak pięknie, jak w kościele, to chyba nigdzie na świecie nie będzie, ba, kto wie, czy i w niebie będzie też tak śli-

cznie. A gdy organy zagrały, to już zapomniał o calutkim świecie. Nawet o swych królikach, które miał w komórce. Słuchał wtedy i słuchał z takim zachwytem, że nawet nie odważał się głośno oddychać, by nic nie uronić z onych słodkich, organowych dźwięków. Drobne jego serduszko ogarniało wtedy takie nieopisane uradowanie i dziwna szczęśliwość, i tak mu się w niem słodko czyniło, że pragnąłby tu po wszystkie czasy pozostać i słuchać i patrzeć aż do niepamięci.

Jego słoneczna szczęśliwość mętniała na maleńką chwileczkę tylko wtenczas, gdy oczy jego spotkały się z bocznym ołtarzem. W zimnym mroku jaśniała tam duża postać Ukrzyżowanego z broczącą raną na piersiach. Jej widok napełniał go wtedy ogromnym żalem, gdyż wyobrażał sobie, jak to strasznie musi Jezuska boleć. Przecież on dobrze wie! Oto już dawno temu rozdarł sobie nogę na gwoździu, a to go wtedy bardzo bolało, że aż strach. A krew mu wtedy z rany takiemi dużemi kroplami kapała i kapała, a on bardzo płakał... A może Jezuska to jeszcze bardziej boli niż jego. Na pewno... Bo mamulka wtenczas przewiązali mu rozdartą nogę dużą chustką, a przedtem je szcze mu to podmuchali i maścią posmarowali, a to jeszcze potem długo bolało... A Jezuskowi nikt tego jeszcze nie uczynił, chociaż już temu dawno, gdy go po raz pierwszy widział takiego umęczonego. Żal mu więc było bardzo i przykro, że nikogo niema, ktoby Jezuska zdjął z ołtarza, jego ranę w boku i na jego główiczce świętej i na rękach i na nogach troszynkę podmuchał, potem maścią posmarował i chustką przewiązał, a potem po twarzy pogłaskał, jak to zawsze mamulka robią, i tak mu powiedział:

— No, być już cichutko, chroboczku malućki, no, no, cichućko już, cicho, nie płacz, to ci sie zaś zgoi i bydzie wszystko dobrze, uwidzisz!...

I gdy dzisiaj wszedł do kościoła, znów został urzeczony jego pięknością. Lecz rychło przypomniał sobie Jezuska na krzyżu. Niespokojnym wzrokiem poleciał ku bocznemu ołtarzowi.

Odetchnął z ulgą, gdy zamiast spodziewanego Ukrzyżowanego ujrzał duży obraz w złoconych ramach. Jął teraz ważyć w główce z niepewną radością, co się też z nim stało.

— Z pewnością ktoś się nad nim ulitowoł — myślał — i wziął go do domu i do łóżka położył i pierzyną nakrył i te bolawe miejsca szatką przewiązoł, żeby sie mu to zagoiło. No, to dobrze...

Matka pociągnęła go za rączynę i poprowadziła pod główny ołtarz. Tu uklękła nabożnie, a on obok niej. Przed nim klęczała jakaś stara babka. Janek przeżegnał się i jął odmawiać z przejęciem swój pacierz. Gdy doszedł do słów „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj", babka podniosła się z klęczek i zmęczonym krokiem odeszła.

Janek zmartwiał!

Przed nim na posadzce leżał rozciągnięty Chrystus na krzyżu, ten sam, co go kiedyś widział w bocznym ołtarzu. A z boku jego sączyły się duże, skrzepłe, krwawe krople!...

Jankowe serce ścisnęło się boleśnie i jakby zamarło w tem okamgnieniu, a w rozszerzonych jego źrenicach zaśniły dwie duże łzy.

Przytulił się lękliwie do matki i szepnął strwożonym głosem:

— Mamulko, parcie jeny, mój Boże, kany parcie!.. — To go musi okropnie boleć... i drżącym paluszkiem wskazywał matce na rozdarty bok Jezusowy.

— Cicho Janeczku — szepnęła matka — porzykej se pieknie, a potem pocałuj Jezuska, to go nie bydzie bolało.

Dusiły go łzy, napływające gdziesik ze samego dna serca, i tak mu strasznie było żal Jezuska, tak mu go strasznie było żal...

A gdy się nachylił nad krzyżem, serduszko jęło mu tak mocno kołatać w piersi, kieby to bojaźliwe ptaszę, co w ślepej rozpaczy skrzydełkami bije i trzepoce i nie może nikaj ulecieć. Drżącemi usty wyczuł chropowate zimno Chrystusowej rany. Przytulić się pragnął do jego umęczonego a zziębniętego ciała, ogrzać je pragnął ciepłem najserdeczniejszej krwi swojej, ożywić, rany zagoić i uradowaniem wiośnianego słonka nasycić...

Schylony nad nim nisko, szeptał mu do ucha z tkliwością:

— Poczkej, Jezusku roztonajmilejszy, poczkej, jo tu przyjdę ku tobie... To potem nie bycie już cie więcej boleć, ni... Poczkej, jo tu jeszcze przyjdę.

Gdy powrócili do domu, pobiegł do komórki, długo coś w niej szukał, przewracał, potem wsunął małe drewniane pudełeczko z maścią do kieszeni, wymknął się chyłkiem na miedzę i pognał co sił naprzełaj do kościoła.

W kościele zastał niewielu ludzi, kilka babek mamrotało półgłosem swoje przydługie pacierze a stary Strządała siedział pod amboną na stopniach i w nabożnem skupieniu przebierał paciorki różańca. Bił się przytem co chwila w piersi i mocno ruszał wargami.

Zaraz ode drzwi uderzyła Jankowe oczy jasna postać Chrystusa, bielejąca na ciemnej posadzce. Zbliżył się na palcach ku niemu, ukląkł i wyjął z kieszeni pudełeczko z maścią. Popatrzył się w przymknięte oczy Jezusowe, potem nabrał na paluszek maści i, podmuchawszy kolejno każdą jego ranę, jął je delikatnie nacierać. A czynił to ostrożnie, podobnie, jak kiedyś matka jemu samemu to czyniła, uważając, by broń Boże, Jezuskowych ran nie urazić. I co chwile zwracał oczy na umęczoną jego twarz, pogłaskał ja z tkliwością i szeptał:

— Chudziatko ty moje, jak też to musi strasznie boleć!... No, nie bój sie, Jezusku, jo cie nie urażę, chroboczku ty mój malućki. Widzisz, teraz ci sie już to zgoi i już cie nie bydzie boleć... Ani kapeczki cie nie bydzie boleć. Uwidzisz.

W tej chwili ukląkł obok niego stary Strządała, zrobił wielki krzyż na piersiach, westchnął głęboko a ciężko i jął półgłosem odmawiać jakąś modlitwę. Kiwał przytem głową i bił się z takiem przejęciem w piersi, że aż w kościele dudniało.

Janek tymczasem wyjął z kieszeni chusteczkę i zaczął ją składać na posadzce. Zamierzał nią przewiązać rozdarty bok Jezuskowy. Stary Strządała zaś ukończywszy pacierze, wsparł się ciężko na posadzce i począł całować święte rany.

Nagle podniósł się gwałtownie, otarł szybko usta, splunął i popatrzył podejrzliwie na Janka. A spostrzegłszy obok niego pudełeczko z maścią, błysnął złemi oczyma i grzmotnał w jego nachylone plecy.

— Ty rrraku zatracony — zasyczał oburzony — to ty taki!.. To ty taką paskudę bydziesz ludziom robić w kościele!... To ty sie nie boisz, że cie Pón Bóg skorze!. — I tak rzucając złemi słowy, kieby kamieniami, szturkał pięścią oniemiałego z przerażenia Janka, potem porwał go mocno za kołnierz, podniósł i powlókł przez kruchtę na dziedziniec. Sapał przytem i mełł w ustach jakieś zduszone wyzwiska, pełne złości i oburzenia. Przed drzwiami pchnął go mocno. Janek zatoczył się i upadł w trawę. Potem rzuciwszy jeszcze ciężkie słowo, splunął ze złości i zawrócił statecznie do kościoła.

Janek zaś długo jeszcze leżał na ziemi, a jego drobnem ciałkiem wstrząsał głęboki, rzewny płacz, płacz tak bardzo pokrzywdzonego serca...

WALNE ZEBRANIE
Spółki Wyd. Handl. „Lud Katolicki"

odbędzie się dnia 21 kwietnia 1931 r. o godz. 10 rano przy ul. Karmelickiej 29.

W razie braku kompletu zebranie odbędzie się pół godziny później bez względu na ilość obecnych członków.

Porządek dzienny.

1) Odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zebrania,
2) Sprawozdanie prezesa Rady Nadzorczej,
3) Sprawozdanie Zarządu,
4) Sprawozdanie Komisji rewizyjnej
5) Zatwierdzenie bilansu i udzielenie absolutorjum zarząd.
6) Wybór komisji rewizyjnej,
7) Wnioski i interpelacje.

Prezes Rady Nadzorczej: **X. Dr. Jan Czuj** (m. p.)

WP. Fr. Wajdzik, Krzeszów. Stare dolarówki, po otrzymaniu III-ciej serji, trzeba zwrócić. Ostatnie ciągnienie obejmowało już tylko dolarówki nowe.

M. R. Padze D. Niccolo Italia. Gazety zatrzymane nie z naszej winy. Może poczta! Dziękujemy za zwrócenie uwagi. Umieścimy w numerze 14-stym. Kalendarze wysłaliśmy. Pozdrowienia z Ojczyzny!

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

—o§o—

Kwiecień.

5 **Niedziela: Wielkanoc. Winc.**
6 **Poniedziałek: P. Wielkanocny**
7 Wtorek: Epifanjusza b. m.
8 Środa: Dionizego b.
9 Czwartek: Marji Kleofas
10 Piątek: Ezachjela pr.
11 Sobota: Lona W. p. dK.

—oo—

REWIZJE U CZŁONKÓW I W LOKALU O. W. P. W POZNANIU. Władze bezpieczeństwa przeprowadziły 18 b. m. szereg rewizji u poszczególnych członków Obozu Wielkiej Polski, jakoteż w lokalu wydziału grodzkiego Obozu Wielkiej Polski, przy ul. św. Marcina. W wyniku rewizji skonfiskowano obfitą korespondencję, kilka ampułek szklannych z płynem wybuchowym i broń palną.

BÓJKA, W KTÓREJ WZIĘŁA UDZIAŁ CAŁA WIEŚ. We wsi Józefów pod Łodzią doszło do krwawej walki pomiędzy chłopami.

Do kowala Kubickiego, zajętego podkuwaniem koni, podeszło kilku pijanych osobników, którzy wszczęli bójkę. Na pomoc Kubickiemu podążyli wieśniacy, przyczem walczący podzielili się na obozy. W bitwie wzięła udział cała wieś, przyczem narzędziami walki były młoty, drągi itp.

Do wsi przybył silny oddział policji, który pod groźbą użycia broni zaprowadził porządek i zlikwidował zajście. Kilku chłopów zostało rannych. Policja zarządziła obławę celem ujęcia sprawców krwawej awantury.

OKROPNA ŚMIERĆ WIEŚNIAKA NAPADNIĘTEGO POD WARSZAWĄ. Jadący szosą garwolińską, za Warszawą, wieśniacy znaleźli przewrócony wóz, zaprzężony w jednego konia. Do tylnego koła wozu, przywiązany był grubym sznurem trup mężczyzny, jak się okazało mieszkańca wsi Oblin, Onufrego Michalca. Dochodzenia policyjne stwierdziły, że Michalec w czasie powrotu do domu zamordowany został uderzeniem tępem narzędziem w głowę, poczem niewykryty jeszcze zbrodniarz przywiązał rannego do koła i popędził konia. Sznur zwijając się koło koła zbliżał rannego do wozu, aż wreszcie uległ okropnemu pogruchotaniu rąk i nóg.

Michalca widziano, gdy ostatnio wyjeżdżał ze wsi Oronne w towarzystwie niejakiego Warszawskiego, którego aresztowano jako podejrzanego o to ohydne morderstwo.

ŚWIĘTOKRADZTWO W CERKWIACH. W nocy z 22 na 23 bm. włamali się do cerkwi w Toporowcu w pow. horodeczańskim niewykryci dotąd złodzieje, którzy skradli złoty kielich wartości 250 dolarów, poczem rozbili skarbonkę z której zabrali 20 dolarów i 270 zł.

Włamywacze dostali się do cerkwi po usunięciu żelaznych sztab. W czasie oględzin miejsca zbrodni, znaleziono ukryty w murze cerkwi skradziony kielich.

Tej samej nocy włamano się do cerkwi w Podgrodziu w pow. rohatyńskim, gdzie skradziono większą ilość gotówki. Włamywacze ukryli się w cerkwi po nabożeństwie i po dokonaniu zbrodni zdołali zbiec.

SPŁONĘŁA CAŁA WIEŚ. We wsi Skarzyce pow. zawierciańskim wybuchł pożar, który odrazu przybrał rozmiary katastrofalne, niszcząc prawie całą wieś. Spłonęło doszczętnie 31 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarczemi.

Straty wynoszą ponad 200.000 zł. Pogorzelcy obozują pod gołem niebem. Przyczyny straszliwego pożaru nie ustalono.

STRASZNY WYPADEK W SZKOLE. W powiecie puławskim, w województwie lubelskiem, we wsi Korcewice, zdarzył się wstrząsający wypadek. Do szkoły uczęszczał 8 letni chłopiec, Medyński. Posiadał bardzo żywy charakter, tak, że nauczycielka dla uspokojenia i ukarania zamknęła go w komórce, znajdującej się w szkole. Zamknięty w pierwszych chwilach, tłukł się w komórce i głośno wołał o wypuszczenie go, a wreszcie się uspokoił. Po skończonej lekcji nauczycielka zupełnie zapomniała o zamkniętym chłopcu i dopiero w godzinę po zakończeniu lekcji, przyszła matka dowiedzieć się o syna. Kiedy nauczycielka z matką przyszły do komórki, o otwarciu drzwi przekonały się, że chłopiec umarł z przerażenia. Rozpacz matki straszna. Porwała trupa małego na ręce, biegnąc przez wieś z okrzykiem, że nauczycielka zamordowała jej dziecko. Niedługo potem w stronę szkoły zbliżał się tłum ludzi. Poczęto sypać kamieniami w mieszkanie nauczycielki. Kiedy wreszcie wyważono drzwi, okazało się, że nauczycielka powiesiła się z obawy, przed zemstą zebranych.

POWSINOGA
— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Powsinoga nie pije — śluss!

Zadzirali bez dwa tyźdnie nosa do góry, ze mną powsinogą ani gwarzyć nie chcieli, ale im wreście przyszło na kuniec — Dziadek z Madery wraca.

A tak już im było fajnie. Polacy się do jednej kupki, kapelana se sprawili i generałów beferderowali dwa mendle, kościołowi nietykalność obiecali, jako że żaden z nich do końca życia nie zajrzy do kościoła a tu, niby ten grom z jaśniuckiego nieba, Marszałek na Wichrze im na łby się zwala. Źle!!! — zle dla nich a dla mnie dobrze. Już jeden po drugim ku mnie zachodzi i na święcone jajko zaprasza.

— Pojesz se — mówią mi — i chrobaka zalejesz gorzałą. Ale mnie na to nie weźmie. Z gorzałą śluss i telo! Wstrzymieźliwość zupełna do końca żywota i trzyźwość dożywotnia.

He? pytacie sie kanym sie to tak odmienił? Na zebraniu byłem, na prohibicyjnem zebraniu i kiebyście hań byli tobyście tyż na święta jacy suchą kiełbasę żarli i jajka łupali.

Jak tam było to wam opowiem krótko i węzłowato. Wysedł taki pon z cyrwonym nosem i zacyno:

— Obywatelki i obywatele!...
— Pijacy!...
— Tsss...
— Najstraszniejsza zmora ludzkości...
— ...prohibicja!
— Nie przerywać!
— ...picia!
— Dziś, gdy kryzys ekonomiczny owładnął wszystkiemi krajami, nie wolno zapominać o...
...wyborowej!
— Cisza!
— ...Do tego zdrowego celu prowadzą dwie drogi. Pierwsza, to powszechne głosowanie za...
— ...pijaństwem!
— Tsss...
— Te, czy inne postulaty wysuwając, musimy wszyscy zgodnie i wytrwale dążyć do...
— ...karczmy.
— ...Zgubny wpływ alkoholu jest dostatecznie uzewnętrzniony na naszem młodem pokoleniu, które obciążone w wysokim procencie dziedzicznie, nie posiada dziś...
— ...zagrychy!
— Spokój!
— ...nie będzie tak łatwo wyplenić tego najpotworniejszego nałogu, ale z całą stanowczością stwierdzić już dziś możemy, że najdalej po upływie roku wódka będzie...
— ...droższa.
— Tsss...
— ...i jeżeli każdy obywatel stać będzie na straży...
— ...tajnych gorzelni.
— Milczeć!
— ...wówczas zniknie na zawsze...
— ...monopol spirytusowy!
— No, pewno!
— Panie w skórze, możeby się pan usp...
— A jakże napiłbym się!
— Hi, hi, hi...
— ...a spokojny lud wiejski przestanie ciężko zapracowany grosz lokować w alkoholu. W kraju, żyjącym bez waśni zacznie się niebawem...
...szmugiel na cały regulator!
— Dosyć tego! Panie posterunkowy, o, ci dwaj...
— ...i tamtych czterech. Nie?
— Niech się pan nie mądrzy.
— Ale panie postronkowy...
— Panowie opuszczą salę.
— Proszę wyjść!
— Panie władza, odeńdź pan od porzondnych ludzi, jak się chca antidelirjum nauczyć.
— Proszę odejść, bo i pana wyprowadzę.
— Do knajpy, to można.
— Wzywam pana poraz ostatni!
— Pij, pij, pij, bracie, pij!

Najgłośniej „Pij" krzyczeli piastowcy, jako że małom wprawę jesce z wickowych rządów.

Tak mnie ten wiec zbudował, żem se rzekł: śluss.

I wam radzę tyż — nie pijcie — a kto nie może przez okowity żyć, niech se nią gardło płuce a potem wypluwa. Babom, jako że to naród dylikatniejszy, radzę jacy flaskę powąchać. Widzicie więc, żem sie poprawił i bez to nie wezmom mnie na bylejake picie ani Wicuś, ani Putek ani insze opiekuny wsiowego narodu. Boję się jacy, żebym sie suchą kiełbasą nie udławił, ku Wicusiowej radości, abo żeby mi jajko w gardle nie stanęło, kiej mnie chtóry z was pieknie do siebie zaprosi. Ale nie szkodujcie sie, bo i tak nie chycicie mnie, lepiej zapłaćcie prenumeratę na tę intecyję, to mnie ucieszycie wiencej niż ja was bez cały rok. Po świętach, kiej wytrzyźwieję to se dalej pogwarzymy.

W DOMU WARJATÓW.

Zwiedzającemu szpital dla warjatów lekarz pokazuje pewnego pacjenta, który buja się wesoło na koniku na biegunach.

— Nieuleczalny — odpowiada lekarz — zakochał się w pewnej pannie, oświadczył się i dostał kosza. Od tego czasu cierpi na pomieszanie zmysłów.

Następnie zwiedzają cele dla warjatów. Jeden z nich znajduje się w celi gumowej i tłucze głową o gumowe ściany.

— Co się temu stało?

— Ten ożenił się z panną, która tamtemu dała kosza.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WP. K. Rumanek. Odpowiedź znajdzie W. Pan w 13 numerze „Ludu Kat." w rubryce: Ze świata.

ZDOBYCZE FOTOGRAFJI MEDYCZNEJ.

Na ostatnim kongresie lekarskim w Ameryce dr. Tomasz Mence przedstawił swój nowy wynalazek, który nazwał amniografem. Jest to aparat, który umożliwia sfotografowanie dziecka na 3 miesiące przed urodzeniem i skonstatowanie rodzaju płci płodu. Zabieg polega na wstrzyknięciu w brzuch matki małej dozy strontium co umożliwia dokładne sfotografowanie przyszłego niemowlęcia. Dokładne informacje o tym niezwykle ciekawym wynalazku narazie trzymane są jeszcze w tajemnicy.

SOWIECCY LITERACI MUSZĄ PRACOWAĆ NA ROLI

Rząd sowiecki wydał polecenie Związkowi Pisarzy Rosyjskich, aby przeprowadził w łonie swej organizacji mobilizację 120 członków-literatów, którzy mają uczestniczyć we wiosennej kampanji siewnej. Niektórzy pisarze, obawiając się terroru ze strony włościan, odmówili udziału w pracy na roli. Czyn ich, jako przeciwrewolucyjny, oddany będzie Państwowej Policji Politycznej, słynnej G. P. U.

CIEKAWY ZAKŁAD.

W kolonii polskiej w Paryżu niezwykłe zainteresowanie wzbudził zakład dwóch malarzy. Założyli się oni o 2.000 franków. Nagrodę miał otrzymać ten z zakładających się, który pierwszy dojdzie do Bazyliki na górze Montparnasse, mając obuwie napełnione grochem. Pewnego dnia rano olbrzymie tłumy ludzi powiadomionych o zakładzie zebrały się na starcie i z podziwem patrzyły na jednego z malarzy, który zupełnie normalnym szybkim krokiem doszedł do mety, pozostawiając swego współzawodnika daleko w tyle. Wyglądało to tak podejrzanie, że konkurent zażądał kontroli butów zwycięzcy, kwestjonując, czy były one napełnione grochem, zgodnie z warunkami zakładu. Kontrola jednak wykazała niesłuszność zarzutu, gdyż buty zawodnika były pełne grochu tylko... gotowanego.

—oo—

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor, Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O. NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki", Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 110-18